Nr. 156. Lwów — Środa dnia 10 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: 10 św. Amalii | 28 Kyra i Joana
Jutro: 11 św. Pelagii | 29 Petra i Pawła

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Wszystko, co kiedykolwiek złego wymyślono na szlachtę, można teraz znaleźć na stronnicach gazet berlińskich. Omal nie nową wojnę chłopską zapowiadają one, gromiąc tych „odwiecznych wyzyskiwaczy ludu i państwa“, tych „skostniałych feudałów“, te „głowy do pozłoty“ i t. d. Ma to jedną dobrą stronę - tę, że ujadając na swą szlachtę, dzienniki niemieckie przestały na chwilę szczuć na Polaków. Ale sama ta krucyata przeciw szlachcie jest zupełnie niesłuszna, o czem każdy łatwo się przekona z przedstawienia rzeczy, o którą poszło.

Przed trzydziestu laty istniały jeszcze w Prusach dość liczne dobra ziemskie, rycerskie, niegdyś feudalne, wolne od opłaty gruntowego podatku. Przywilej ten sięgał swym początkiem średniowiecznych czasów kiedy-to feudalni baronowie byli tylko wassalami kurfürstów brandenburskich, a potem pruskich królów. Nasz wiek, znoszący wszystkie przywileje, zniósł i ten, lecz nie werdyktem rewolucyjnym, ale sposobem indemnizacyjnym: sejm pruski uchwalił przed trzydziestu laty, że na przyszłość wszystka ziemia w państwie, do kogokolwiekby ona należała, będzie opłacała podatek gruntowy, ale ponieważ takie postanowienie ujmowało część majątku właścicielom dóbr, wolnych dotąd od owego podatku, przeto ten skapitalizowany coroczny ubytek zapłacono im gotówką. Państwo wydało na ten cel szesnaście milionów marek — i sprawa była skończona. Jeżeli tę reformę stosunków podatkowych uważać za finansowy układ dwóch cywilnych czynników — z jednej strony skarbu, z drugiej dawnych feudałów — to oba te czynniki dotrzymały warunków układu, uchwalonych przez izbę prawodawczą i zatwierdzonych przez króla, zatem żaden z tych czynników, już po zupełnem załatwieniu sprawy, cofać się nie może, choćby dziś uznał, że ten interes był dlań niewygodny. Tak jest zawsze między prywatnymi ludźmi na mocy kodeksu cywilnego, tak też powinno być między obywatelami a państwem, chyba, że ono zechce postępować prawem kaduka. Ale to byłaby metoda rewolucyjna.

Otóż tej metody nie ustrzegł się teraźniejszy minister finansów Miquel, człowiek bardzo zdolny, ale w młodości bardzo długo rewolucyonista, nawet socyalista, a potem - również długo liberał. Dziś nie jest on niczem, oprócz zapiętego na wszystkie guziki urzędnika pruskiego, ale czem nasiąkł za młodu, tego zupełnie pozbyć się nie może i to wyznaje pewnie mimo wiedzy. Więc przeprowadzając wielką reformę podatków w tym kierunku, że znikną wszystkie kategorye poborów z ziemi, a zostanie tylko jeden podatek dochodowy, wpadł on na myśl, że ponieważ przestaje istnieć podatek gruntowy w całem państwie, a zatem i w tych dobrach, którym za prawo poboru tego podatku dano przed trzydziestu laty indemnizacyę, przeto ona powinna być teraz zwrócona skarbowi państwowemu przez właścicieli tych dóbr. Odpowiedni wniosek przedstawił Miquel najpierw izbie panów, następnie izbie posłów i za to oczywiście był ogromnie chwalony przez liberałów, postępowców i socyalistów. Był jednak tak łaskaw dla tych ziemian, że nie zażądał od nich ani procentów za lat trzydzieści, ani całkowitej spłaty odrazu, lecz rozłożył ją na 60 rat rocznych. Ziemiaństwo pruskie mogło przecież płacić rocznie po 266 tysięcy marek! Dla takiej drobnostki nie będzie ono robiło hałasu.

Tak zapewne sądził Miquel, ale się omylił. Właśnie ziemiaństwo zrobiło hałas, lecz był on wbrew pruskiemu zwyczajowi niewielki. Pomimo jednak tego izba panów przed paru tygodniami, a oto teraz izba posłów odrzuciła ten projekt, lubo Miquel bronił go tem, że on organicznie wypływa z ogólnego planu reformy podatków ziemskich. Liberalne i postępowe gromy uderzyły w sejm i w jego większość junkierską. Czy słusznie?

Najpierw, cóż tych ziemian, którzy 30 lat temu wzięli indemnizacyę, obchodzi to, że Miquel postanowił teraz nie brać podatku gruntowego? — niech go bierze. Czyż ten, kto wyrzuci za okno towar kupiony w sklepie, ma prawo żądać od kupca zwrotu pieniędzy? Następnie, choć system opodatkowania ziemi będzie gruntownie zmieniony, jednak nikt z rolników nie będzie płacił mniej; różnica tylko ta, że dotąd płacono pobory różnej nazwy, a teraz wszystkie one złączą się pod jedną etykietą. W końcu, gdzie szukać tych ziemian, którzy przed trzydziestu laty wzięli indemnizacyą? Niektórzy z nich niezawodnie i teraz władają dziedzicznemi dobrami, większość jednak z pewnością już sprzedała te dobra. Więc któż ową indemnizacyą zapłaci? Czy dzisiejszy właściciel tych dóbr, chociaż indemnizacyi nie otrzymał? Kiedy dorobkiewicz na przemyśle, wielki właściciel ziemski, wyniesiony do stanu baronowskiego Eckardstein spytał Miquela, za co on naprzykład ma płacić indemnizacyę, wziętą przez poprzednich właścicieli ziemi nabytej przez niego, w sejmie szyderski śmiech powstał wśród postępowców i wołali oni: „Pfui! taki bogacz! wstyd!“

Okrzyki te nie miały żadnego sensu. Co prawo, równe dla wszystkich każe, to każdy płacić powinien. Po nad to wolno każdemu płacić z dobrej woli, ale przeciw przymusowi, choćby szło o centa, wolno powstać. Czy kto wiele ma, czy mało, wszystko jedno, równym jest w obliczu prawa, tak w obowiązkach, jak w korzyściach. Więc też Miquel nie śmiał się z Eckardsteina, owszem, zaraz oświadczył, że gotów jest wejść w osobne układy z tymi, którzy nabyli dobra już po indemnizacyi. Miquel powiedział: „Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby ze straty skarbowej, dotykającej wszystkich płacących podatki, realną korzyść odnieśli ci, którzy swego czasu wzięli wynagrodzenie za odebranie im wyjątkowego przywileju, który teraz, po wprowadzeniu nowego systemu podatkowego, stał się powszechnym przywilejem. Owa strata skarbowa pochodzi stąd, że przewidywane dochody byłyby uszczuplone, a więc rząd będzie zmuszony podnieść jednostkę podatku dochodowego.“

Tak rzeczywiście jest, lecz słusznie powiada *Gazeta Krzyżowa*, że „wielki rachmistrz finansowy i polityczny p. Miquel sam siebie wyprowadził w pole“. Bo istotnie, cóż to kogo obchodzi, że p. Miquel tak, a nie inaczej układał preliminarz dochodów. Zasłaniał się on tem, że sejm zatwierdził ogólny plan jego podatkowych reform, a ich integralną częścią jest zwrot skarbowi owej indemnizacyi. Zasłaniać się tem trudno, bo parlamenty często wydają uchwały sprzeczne.

Przed kilku dniami, donosząc o konferencyi komitetu wykonawczego młodoczeskiego w Pradze, zanotowaliśmy, że to stronnictwo nie zamierza zmienić swej parlamentarnej postawy, dopóki nie będą spełnione wszystkie znane prawno-polityczne żądania tego obozu. To samo zaleca jeden z najwybitniejszych posłów młodoczeskiah dr. Herold w liście wystosowanym do *Narodnich Listów*, a podpisanym przez niego pełnem imieniem i nazwiskiem. Pisze on w nim co następuje: „Posłowie młodoczescy mogą swobodnie, niekrępowani niczem, wolni w swych zamiarach i decyzyach, ostrożni w swych krokach, oczekiwać ostatecznego załatwienia przesilenia parlamentarnego i rządowego. Rezultat tego przesilenia może być tylko dwojaki: albo ponowna próba utrzymania maszyny parlamentarnej w ruchu bez definitywnej ugody z Czechami, co jest prawdopodobniejsze, co jednak musi spotkać się z równą dotychczasowej opozycyą posłów czeskich; albo też ewentualność, iż kierujące koła poznają, że bez załatwienia sprawy czeskiej jest rzeczą niemożliwą uporządkować wewnętrznych stosunków w państwie, a w takim razie załatwienie sprawy czeskiej tworzyć będzie aktualny punkt programu przyszłego rządu. Mówić dzisiaj o postawie, jaką powinni zająć posłowie czescy w razie, gdyby ostatnia ewentualność nastąpiła, uważam za rzecz nieodpowiednią. Stanowisko nasze pozostaje nadal takie, jak było, t. j. wierne i stałe wytrwanie przy programie czeskim, oraz wytrwanie w zasadniczej opozycyi dopóty, dopóki nie zostanie stworzoną podstawa dla politycznego i narodowościowego zadowolnienia narodu czeskiego.“

Korespondencye.

Poznań 5 lipca.

W trudnych warunkach, w jakich się społeczeństwo nasze znajduje, w obec braku znaczniejszego zastępu ludzi, którzyby się pracy publicznej podjęli, w skutek czego cały jej ciężar spada na szczupłą grupkę jednostek, każdy ubytek z tych szeregów, staje się tem większą stratą, czasami przypomina wprost klęskę.

W tych dniach właśnie śmierć przyprawiła nas o taką stratę, zabierając z pośród nas Władysława Jażdżewskiego, adwokata i no aryusza poznańskiego, człowieka niezwykle zasłużonego na wszystkich polach pracy publicznej. Urodzony w roku 1835, rychło przeszedł szczeble wykształcenia gimnazyalnego i uniwersyteckiego, poczem był adwokatem w różnych miastach Saksonii, gdyż w owych czasach praca dla adwokata Polaka tylko na obczyźnie była możliwa — i dopiero w roku 1875 osiągnął cel swoich pragnień, t. j. dostał się do Poznania gdzie też rozwinął niewyczerpaną działalność. Między innemi, w smutnych dziejach walki kulturnej odegrał ś. p. Władysław świetną rolę jako niezrównany obrońca naszego duchowieństwa w obec prokuratorów i sądów poznańskich, a praca tego okresu jego życia niepomiernie nadwerężyła jego siły. Przy zawodowych zajęciach ś. p. Jażdżewski nie wymawiał się nigdy od urzędów obywatelskich. Piastował ich wiele, a między innemi był przez pewien czas członkiem Rady miejskiej. Był on nadto członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, któremu darował bogaty zbiór numizmatyczny, założył w łonie Towarzystwa wydział archeologiczny, założył czasopismo *Zapiski archeologiczne*, wreszcie był wiceprezesem Towarzystwa. To jest zaledwo słaby obraz czynnego żywota.

A jak trudno być u nas czynnym, o tem wie każdy, kto zna brak zmysłu sprawiedliwości u Niemców tutejszych, którzy za całkiem naturalne uważają, iż inną miarkę stosują do sądzenia siebie, a inną, jeśli chodzi o Polaków.

Niedawno np. w Słupi zdarzył się taki wypadek. Tamtejszy proboszcz wielce ceniony ksiądz Andersz, od jednego ze swoich parafian Polaka p. Sapy, nauczyciela, otrzymał list prywatny z adresem niemieckim. Uczuł się tem dotknięty, zwrócił więc p. Sapie list z dopiskiem, że jako Polak, ma prawo żądać od Polaka i swego parafianina, aby list do niego pisał po polsku, gdyż jako poddanemu państwa konstytucyjnego wolno mu tego żądać. Dopisek ten ktoś z Towarzystwa hekatombowego przetłómaczył z opuszczeniem ostatniego zwrotu o „państwie konstytucyjnem“ i przesłał władzy, która w skutek tego ks. Anderszowi odebrała prawo kierownictwa nauką religii w szkole ludowej.

Dodajmy, że ks. Andersz w urzędowych stosunkach w szkole nie mówił nigdy do nauczycieli po polsku, „ukarany“ więc został za list czysto prywatny. A gdyby Niemiec z listem od Niemca otrzymanym, a po polsku adresowanym, podobnie postąpił, coby to powstał za krzyk, gdyby komuś przyszło na myśl choćby tylko wytknąć mu to publicznie.

Sporo przykładów tej „tolerancyi“ niemieckiej dostarcza nam ciągle wystawa. Niedawno n. p. w głównej hali przemysłowej zdarzył się taki wypadek: Zwiedzający ją oficer z żoną i cywilnym jakimś panem z wielkiem niezadowolnieniem zauważyli, że wszyscy niemal wystawcy szlązcy na swoich okazach umieścili oprócz niemieckich, także polskie napisy. Zbliżyli się więc do jednej z wystawczyń i owa żona oficera poczęła jej wymyślać za „polonizacyę“, nazywając postępek taki nieprzyzwoitością, za którą wstydzić się powinna i zakończyła słowami: „Zdejm pani natychmiast polskie napisy, inaczej żaden Niemiec u pani nic nie kupi“. Na to owa wystawczyni, widocznie rozumna kobieta, odparła, że nie widzi, w czemby to jej patryotyzmowi niemieckiemu ujmę czyniło, jeśli się okaże względną dla Polaków, że zresztą ma więcej odbiorców wśród Polaków, niż wśród Niemców i napisów polskich zdejmować nie myśli. Na tę odpowiedź owi Niemcy wpadli w pasyę i nawymyślawszy kupcowej, od szli. Wystawcy niemieccy, którzy poumieszczali napisy polskie, skarżą się na częste powtarzanie się scen podobnych.

Z nastaniem pogody wystawie też lepiej idzie Dzień 29 czerwca — dzień śś. Piotra i Pawła był zapewne dla wystawy naszej dniem kulminacyjnym powodzenia, większych bowiem zastępów gości już pewnie na wystawie naszej nie ujrzymy. Mimo prawdziwie podrównikowego upału, jaki w dniu tym panował, zebrało się na wystawie blisko 20 tysięcy publiczności, a więc prawie jeszcze raz tyle, jak w pierwsze święto Zielonych Świątek; dzień ten przysporzył kasie wystawowej blisko 10.000 marek dochodu i pokrył niedobór ostatnich dni dżdżystych.

Przyczyną tego ogromnego, jak na nasze stosunki, napływu publiczności z miasta i prowincyi był popis muzyczny orkiestr załogujących w Księstwie i na Dolnym Szlązku pułków piechoty. Wzięło w tym popisie udział dziewięć orkiestr, liczących razem przeszło 400 muzyków. Koncert udał się pod każdym względem zadowalniająco.

Nagród rozdano cztery, a ubiegające się o nie kapele odegrały po jednym dowolnie wybranym ustępie, a nadto każda wykonała uwerturę z opery Webera „Oberon“.

Oprócz tych sztuk odegrały następnie wieczorem wszystkie orkiestry wspólnie trzy sztuki. Był to koncert — jak się w mowie swej wyraził jeden z sędziów prof. Joachim — jakiego o ile mu wiadomo, nigdzie jeszcze nie słyszano. To też nic dziwnego, że zainteresował on tak bardzo nietylko lubowników muzyki, ale i szerszą publiczność.

Swoją drogą zaprzeczyć się nie da, że dzień koncertu nosił na sobie piętno „dnia niemieckiego“. Był to bowiem popis niemieckich orkiestr — grano wyłącznie sztuki niemieckich kompozytorów, wszędzie pełno było mundurów, a publiczność polska, jakkolwiek napłynęła niemniej licznie, jak niemiecka, stanowiła tylko nieme tło obrazu.

Polską natomiast uroczystość śpiewacką mieliśmy w ostatnie dni czerwca w Gnieźnie, gdzie się odbył szósty zjazd śpiewaków polskich.

Podniosły, poważny i niewymownie serdeczny nastrój całej uroczystości przypisać należy bezwarunkowo temu, że odbyła się ona pod auspicyami zacnego duchowieństwa naszego.

Pierwszego dnia urządzono wieczorem na jeziorze Jelonku wspaniałą uroczystość „Wianków“ i „Sobótki“, urozmaicone żywymi obrazami. Następnego dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze, poczem pięknie przystrojonemi ulicami udano się do hotelu Europejskiego.

Podczas pochodu przez miasto piękne panie nasze zasypywały śpiewaków kwiatami. W sali hotelowej po przywitaniu odbyły się wspaniałe produkcye chóru liczącego do 500 śpiewaków. Całość zaś uroczystości robiła wrażenie nadzwyczaj miłe i harmonijne.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Koło polskie obradowało nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty. W sprawie tej przemawiali najpierw pp. Chrzanowski i Sokołowski, podnosząc zgodnie, iż rezolucya, uchwalona przez komisyę budżetową w sprawie restauracyi katedry na Wawelu jest niedostateczną. Zdaniem bowiem mówców, zamiast ogólnikowego polecenia, aby rząd się zajął tą kwestyą, należało zażądać wprost subwencyi 200.000 zł., płatnej w 10 ratach rocznych.

Hr. Piniński, jako członek komisyi budżetowej, wyjaśnia, dlaczego wspomniana rezolucya wypadła nie dość dobitnie. Uchwalono ją bowiem w czasie namiętnych walk, które rozbiły koalicyę, kiedy to zaledwo zwracano uwagę na tok innych wypadków. Lecz mimowolne to przeoczenie naprawi inna, przygotowana już rezolucya, z wezwaniem do rządu, aby wystąpił z projektem dostatecznej na ten cel subwencyi, którąby umieszczał w budżetach ratami przez lat dziesięć od r. 1896.

Dr. Madeyski przeciwny jest oznaczeniu kwoty, nie ma bowiem jeszcze kosztorysów na ową restauracyę. Mimo to mówca sądzi, że 200.000 zł. przy innych dochodach na ten cel wystarczy i że sam rząd zaproponuje subwencyę w tej wysokości.

Koło oświadczyło się za formą rezolucyi, przedłożoną przez hr. Pinińskiego, a popartej przez dr. Madeyskiego.

Następnie przyszła pod obrady potrzeba budowy nowych gmachów dla szkół średnich w Galicyi. Przemawiali w tej kwestyi posłowie Madeyski, Chrzanowski, Sokołowski i Zaleski. Postanowiono, iż mówca ze strony Koła polskiego ma zażądać w Izbie przyśpieszenia budowy gmachów dla szkoły realnej i gimnazyum III w Krakowie i gimnazyum w Samborze.

Wreszcie rozwinęła się dość ożywiona dyskusya nad zniżeniem opłat szkolnych, a zwłaszcza nad dopuszczeniem kobiet do studyów wyższych.

Dr. Sokołowski zażądał mianowicie zniżenia czesnego w szkołach średnich i zniesienia jednokoronowych opłat na zabawy. Wreszcie poparł petycyę pań z Krakowa o dopuszczenie kobiet na uniwersytety w Austryi.

Dr. Madeyski jest zdania, że trzeba zasadniczo rozstrzygnąć tę kwestyę, która zre-

---

26)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Przyszła wreszcie chwila, w której pożegnała Zbrucz i jego mieszkańców. Siedziała na małych saneczkach obok Michasia, trzymającego jedną nogę za sankami, na płozie. Zaczęły się były roztopy i takim tylko ekwipażem jechać było można. Obawiano się też czy mała rzeczka, którą przebyć było trzeba, nie puściła, i czy przeprawa nie była niebezpieczna. Nad brzegiem oboje z Michasiem wysiedli, by nie obciążać sanek. Jakiś chłop idący drogą zawołał na nich:

— A niech państwo nie jadą przez rzekę, niech państwo lepiej wrócą, bo lód słaby!

Michaś spojrzał na panienkę.

— Pojedziemy, Michasiu! — rzekła bardzo stanowczo.

W tej chwili ujrzeli nadjeżdżające drugie sanki, podobne tym, z których wysiedli. Poznali zbliżającego się Juliusza.

— Panicz! — zawołał Michaś.

Alina doznała uczucia niezadowolnienia. A nuż Juliusz przeprawić jej się nie pozwoli? Nuż Michasiowi odejmie ducha?

— Panno Alino — rzekł, wyskakując z sanek, młody człowiek — mówią mi, że przeprawa niebezpieczna. Byłoby rozsądniej wrócić do Zbrucza i poczekać aż się rzeka z lodów oczyści.

Alina złożyła ręce, prosząc:

— Kiedy mi to jest niepodobne! Niech mi pan wierzy! To nie upór, ale doprawdy jestem taka stęskniona... Już tyle miesięcy... I oni bezemnie...

— A więc idźmy!

— Ale po co pan? My z Michasiem damy sobie radę. A nużby naprawdę było niebezpieczeństwo? Na miłość Boską, po co pan ma się narażać?

— Będziemy ginęli razem! — rzekł, śmiejąc się, Skierka.

— Jeżeli pan ma choć trochę przyjaźni, choć trochę życzliwości dla mnie...

— To nic nie pomoże, panno Alino, pójdę!

— Ah, co z pana za nieznośny człowiek! Boże! Po co jeszcze pan na tym lodzie?

Ujął silnie jej dłoń i, oddaleni od siebie, żeby w jednem miejscu nie ciężyć na lodzie, poszli. Michaś został z sankami i końmi czekając kolei. To, co mówiono o niebezpieczeństwie, okazało się przesadzonem i przedwczesnem. Juliusz z Aliną przeszli przez lód, który się trochę uginał pod ich śpiesznemi stopami, ale doprowadził ich na drugi brzeg bez szwanku.

Gdy byli prawie na środku rzeczki, Alina rzekła:

— W Krasnowostoku to musi być jeszcze zima kamienna.

— O, ludzie poczekają tam jeszcze na wiosnę!

Stanąwszy na brzegu, Alina zawołała:

— No, chwała Bogu! A takem się bała, by nadzieja rodu Skierków nie poszła pod lód!

Juliusz zrobił ręką giest zniechęcony.

— Myśli pani, że mię czasem nie nęci ta filozofia, która się najlepiej wyraża w ludowym wykrzykniku: „Raz kozie śmierć!?“

— O, proszę nie mówić niedorzeczności. Gdzież ta siła, którą się wmawia innym? Filozofia, wyrażona przez słowa „raz kozie śmierć,“ jest filozofią słabych. A teraz... nie śmiem zataić przed przyjacielem zamiaru, który mi nagle przyszedł do głowy tam, na środku tej rzeczułki, zamiaru, który wykonam. Oto jadę nie do Warszawy ale do Krasnowostoku.

— Ależ to szaleństwo!

— Wykonam je! Niech pan pomyśli... mama będzie miała na święta przy sobie aż czworo dzieci, a on tam sam! W tej chwili jużby mię nic nie mogło skłonić do odstąpienia od tego zamiaru. Rzeczy mam tak mało z sobą, przewiezienie ich nic kosztować nie będzie... pojadę trzecią klasą...

— O, trzecia klasa dla kobiety samotnej!...

— Pojechałabym czwartą, gdyby czwarta istniała! Jużci to niewygodnie i nieprzyjemnie, ale wcale o to nie dbam. Chleb w Zbruczu mi służy, jestem taka silna i zdrowa!... Niech pan ucieka. Michaś się jeszcze przeprawić musi i boję się byśmy się nie spóźnili na pociąg. Żegnam pana! Dziękuję za pomoc dzisiejszą i za wszystko, za wszystko!

Skierka pobiegł prędko przez lód, a wkrótce wylądował Michaś, mówiąc:

— Przejechałem, bo przejechałem, ale jak będzie wrócić? Za dwie godziny to już woda lód wzniesie i połamie.

Alina posławszy z Wilejki telegram do matki, jechała długie godziny na twardej ławce, w dużym, mocno ogrzanym wagonie trzeciej klasy, w którym ruch środkowym korytarzem, ani w dzień, ani w nocy nie ustawał i drzwi to z jednej, to z drugiej strony co chwila zamykano z łoskotem. Zapach kożuchów, złego tytoniu, juchtowej skóry, tworzył mieszaninę, psującą powietrze. Dziewczyna, przytulona do ściany wagonu, z zapuszczoną na twarz woalką, zaledwie odczuwała te wszystkie przykrości. Wszak jej ojciec też pewno teraz trzecią klasą jeździł i tyle ludzi na świecie innej nie znało! Nie zazdrościła bynajmniej tym, których cienie za zamarzłemi oknami pierwszej klasy się ukazywały. Dawniej nigdy inną, jak pierwszą, nie jeździła, a pomimo to uważała, że teraz mogła śmiało i bez litości nad własną osobą siedzieć na twardej ławce, mając obok siebie chłopa w cuchnącym kożuchu. Co za dobrodziejstwo, ta możność dostania się za tanie pieniądze daleko, daleko, i odszukania tam tego, który tęsknił z pewnością i ani się spodziewał... Co to będzie za radość, co za radość! Uśmiechnęła się za woalką do swej myśli, pozwalając jednostajnemu ruchowi wagonu kołysać się do marzenia o tej chwili radosnej, w której rzuci się ojcu na szyję, a on krzyknie: „Alinka!“. Dla istoty, mającej w duszy oczekiwanie takiej radości, cóż znaczy twarda ławka i sąsiedztwo cuchnącego kożucha? Bardzo mało spała w tej drodze, trwającej trzy doby. Powoli ogarniało ją coraz większe zmęczenie. Skronie jej pulsowały, a ciągle, bez żadnej zmiany powracające drganie wagonu, biegnącego po relsach, zdawało się być kierownikiem uderzeń jej serca. Zdawało jej się w końcu, że jest jakąś rzeczą, którą para obraca jak koła wagonu. Upał nieznośny i zapach rozpalonego żelaznego pieca sprawiały jej w głowie zamęt niesłychany. Chwilami, jakby przez mgłę, widziała, co się w koło niej działo, i ludzi w kożuchach, dokładających jeszcze drzewa do buchającego żarem pieca. Wogóle doświadczała od towarzyszy i towarzyszek podróży samej tylko uprzejmości. Stare kobiety mówiły jej czasem „gołąbeczko“, mężczyźni gotowi byli do usług. A hałaśliwy wagon trzeciej klasy stukał wciąż miarowo, doprowadzając nerwy dziewczyny do rozpaczliwego rozdrażnienia.

Dowiedziawszy się, że Alina jechała do Krasnowostoku, jedna z podróżnych ozwała się:

— Ale ty gołąbeczko jedziesz złym pociągiem. Będziesz musiała zatrzymać się w Iwanowsku, bo nocą jechać nie można. To gołąbeczko jeszcze czterdzieści wiorst sankami, a ty jesteś młoda i sama jedna... Widzisz, nie można nocą.

Nareszcie podróż koleją się skończyła. Alina wysiadła w Iwanowsku i zaraz udała się na pocztę, żądając niezwłocznie koni. Była to godzina piąta po obiedzie i już szarzało na dworze. Dziewczyna mogła była zatrzymać się na noc w zajeździe. Faktorowie w kożuchach zapraszali ją do niego natrętnie, ale w jej głowie, w której najwyraźniej odbijało się jeszcze miarowe stukanie wagonu, była tylko ta myśl, że gdyby tu nocowała, o kilkanaście godzin opóźniłaby szczęście ojca i jego radosne zdumienie.

Więc pojedzie.

Gdy wszakże, wśród bardzo silnego mrozu siadała do sanek, niedostatecznie okryta, w zwyczajnem obuwiu, zdjął ją przestrach. Może ten brodaty człowiek, siadający na kozioł sanek o oryginalnym kształcie, zabije ją gdzie wśród nocy i ślad tego zabójstwa zaginie, bo nikt nawet jej ojciec nie wiedział, że przybywa, nikt się nawet o nią nie zapyta, nie upomni! Wszystko to przechodziło jej przez głowę, pomimo to jednak nie wysiadła z sanek. Walizkę swoją postawiła w nogach, nasunęła na to wszystko nieco słomy i w drogę! Ale się trzęsła. Wychodzącą z gorącego wagonu mroźne powietrze przejmowało do kości, zęby jej uderzały jedne o drugie. Furman zawołał na konie przeciągle i zawodził tak bez ustanku, jakby rącze, w galopie idące konie, szły tylko mocą jego zawodzenia. W jakimś przestanku usłyszał szczękanie zębami podróżnej.

— Co, wam zimno? — zapytał ze zdziwieniem — przecie dziś tak ciepło!

Alina, która na stacyi widziała na termometrze, że było 15 stopni mrozu, odrzekła:

— O, bardzo zimno!

Zaciskała ręce w małą mufkę, przytulając ją do piersi.

Furman, przyjrzawszy się jej odzieniu, jej lekkiemu futerku i czapeczce, ruszył pogardliwie ramionami.

— Skąd wy? — zagadnął — czy wy tacy biedni, czy co?

(Ciąg dalszy nastąpi).

stą należy raczej nie do ministra oświaty, ale do ministra spraw wewnętrznych. Bo skoroby się dopuściło kobiety do studyów uniwersyteckich, należałoby też konsekwentnie dopuścić je do praktyki lekarskiej i urzędów, a to zmieniłoby bardzo stosunki wewnętrzne w państwie.

Dr. Piętak wystąpił jako gorący zwolennik wyższego wykształcenia kobiet, a nawet ofiarował się przemawiać w tej sprawie w Izbie.

Natomiast w opozycyi do poprzedniego mówcy znalazł się p. Chrzanowski. P. Kozłowski zaś wyraził obawę, aby przeprowadzenie takiej reformy nie sprowadziło u nas stosunków, podobnych jak w Szwajcaryi, gdzie udział kobiet bardzo ujemnie wpływa na uniwersyteckie wykłady profesorów i postępy uczniów. Zresztą zanim się coś uchwali w Kole, zaczekać trzeba na decyzyę Sejmu i Rady szkolnej, dlatego zdaniem mówcy, trzeba odroczyć tę rzecz przynajmniej do jesieni.

P. Szczepanowski, chociaż w zasadzie jest za udzieleniem kobietom swobody nauki na wzór Anglii i Francyi, jednak zgodził się na to, aby na razie tej sprawy nie poruszać.

Po przemówieniu p. Wielowieyskiego, który polemizował z p. Kozłowskim, wykazując jak dodatnim czynnikiem społecznym bywają wykształcone kobiety, Koło uchwaliło odroczenie tej sprawy. Dla innych równocześnie poruszonych, na mówcę w Izbie przeznaczyło dr. Sokołowskiego.

Ks. Pastor podniósł potrzebę święcenia niedzieli po urzędach państwowych a Koło upoważniło go do przemawiania w tej sprawie w pełnej Izbie.

Nastąpiło poufne posiedzenie.

Potrzeby rolnictwa.

Trudne położenie, w jakiem znajduje się rolnictwo europejskie, wywołuje potrzebę szukania środków zaradczych. Nietylko zainteresowani wprost rolnicy, ale już i władze państwowe i parlamenty radzą nad drogami jakie wybrać należy dla jego ratunku.

Ale szukając środków zaradczych, potrzeba przedewszystkiem poznać się z chorobą; żeby zaś poznać chorobę, niedość znać jej objawy, ale trzeba szukać głębiej i poznać jej przyczyny.

Stosując tę maksymę w kwestyi danej, musimy zapytać nietylko o to, jakie są dolegliwości współczesnego rolnictwa, ale także o to, co te dolegliwości spowodowało.

Rolnicy powiadają, że praca na roli dziś się im nie opłaca. Co to ma znaczyć? Wszak udoskonalenia techniczne podniosły znakomicie urodzajność ziemi; przeciętny urodzaj współczesny, w porównaniu z takimże z przed lat stu, co najmniej się podwoił. Ceny również nie są tak niskie, aby nie mogły pokryć kosztów produkcyi w takiej mianowicie gałęzi, gdzie znaczną ich część pokrywa się temiż produktami (jak ordynarya, żywność zajętych pracą ludzi, pasza dla inwentarza itp.)

A przecież musi być w tem ogólnem narzekaniu część prawdy, kiedy stwierdzają ją liczne subhasty i egzekucye sądowe.

I rzeczywiście, w przeważnej liczbie wypadków, praca na roli nie opłaca się. Ale nieopłacanie się to nie wynika bynajmniej z klęsk gospodarczych: nieurodzaju, gradów itp.; nie wynika również z drożyzny robotnika i wydatków ubocznych; przyczyną przeważną wszelkich niepowodzeń jest, obok konkurencyi zamorskiej, przeciążenie rolnictwa opłatami od kapitału, w rolnictwo włożonego, opłatami, dokonywanemi w formie procentów na rzecz wierzycieli.

Dla podtrzymania tedy rolnictwa, najpierwszą, najpilniejszą rzeczą jest uwolnienie go od haraczu, płaconego dotąd na rzecz kapitału. Haracz ten jest w zmienionej formie pańszczyzną. Jak niegdyś pańszczyznę odrabiał chłop na rzecz właściciela ziemskiego, tak obecnie, zarówno większy jak i mniejszy właściciel niesie haracz swój do kantorów większych i mniejszych bankierów, bez nadziei wyjścia kiedykolwiek z ciężkiego położenia; przeciwnie, o ile jest przewidującym, musi nabrać przekonania, że ciężary terminowe zjadają mu powoli samą substancyę jego mienia.

Aby więc uratować rolnictwo z położenia, w jakiem zostaje obecnie, muszą być przedsięwzięte środki analogiczne z tymi, jakie władze państwowe wybrały celem wyswobodzenia chłopa z pod pańszczyzny.

Ale wykupienie rolnika z niewoli kapitału, jakkolwiek polepszyłoby jego położenie, nie zabezpieczyłoby go od nowego obdłużenia, gdyby pozostały nadal niezmienionemi te przyczyny, które to obdłużenie spowodowały.

Co tedy było główną przczyną powszechnego obdłużenia rolników, nie tylko u nas, ale i w całej niemal Europie?

Zdaje się, że nie będę dalekim od prawdy, — wskazując na dwie z nich przedewszystkiem:

1) Trudności przy podziale ziemi spadkowej w naturze.

2) Rygory egzekucyjne przy ściąganiu długów i należytości z posiadłości ziemskich.

Wskażemy na każdą z nich oddzielnie.

Podziały spadków, pozostałych w ziemi, są bardzo skrępowane niepodzielnością hypoteki. Następstwem takiej hypoteki niepodzielnej jest, że wierzyciel ma zabezpieczoną swą wierzytelność na całości i właściciel nie jest w stanie, bez zgody kredytora, oddzielić czegoś od całości hypoteki. Gdyby dłużnik chciał sprzedać cząstkę nieruchomości na pokrycie długu innego wierzyciela, wyższego, czy niższego, wszystko jedno, nie może usunąć w ten sposób długu bez zgody wszystkich innych wierzycieli; jest związany, zdany na ich wolę.

Gdy po takim właścicielu nieruchomości pozostaje majątek, weźmy dla przykładu wartości 150.000 zł., obciążony długiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na 50 prc. wartości, czyli na 75.000 zł., i długiem prywatnym na 15.000 zł., czyli 10 prc. wartości, pozostaje dla sukcesorów 40 prc. wartości. Przypuśćmy, że ten właściciel zostawił troje dzieci, pragnących utrzymać się przy ojcowiźnie. Warunki gospodarcze pozwalają na dogodny podział w naturze; ale wierzyciel na rozdział taki nie zgodził się, nie pozwolił na rozdział długu na części. Gdyby więc pomimo to rozdział nastąpił, każdy z sukcesorów odpowiadałby solidarnie za innych, za cały ów dług, a zapisanie go w całości w hypotece nie pozwala na swobodne rozporządzanie mieniem. Taka zaś własność nie jest pożądana dla nikogo i odstręcza od podziału w naturze.

W takich tedy warunkach, jeżeli jeden z sukcesorów chce się przy ojcowiźnie utrzymać, musi brać całość mienia na siebie, przejmować cały dług Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i dług prywatny, również w całości, na siebie, a nadto obciążać mienie schedami współsukcesorów, które, jak w tym wypadku, wynoszą po 13,3 prc. wartości mienia, czyli w chwili objęcia gospodarstwa posiada na 86,6 prc. szacunku ciężarów. Czy przy tych warunkach możliwe jest istnienie? Odsunięcie krytycznej chwili, bodaj na krótko, nie przychodzi ani łatwo, ani tanio, a co przynosi, wszyscy to w skutkach już widzimy.

Z przykładu tego przekonać się łatwo, jak bardzo cięży na własności ziemskiej niedostrojone do niej w szczegółach prawo hypoteczne.

Spadek w obdłużonej ziemi, nie podlegający podziałowi w naturze, musi mieć za nieuniknione następstwo to ogólne obdłużenie, jakie całą Europę (uszczęśliwioną prawami hypotecznemi) dziś dławi.

Jeżeli tedy obdłużenie ziemi zechcemy uznać za jedną z niekorzyści obecnego położenia własności ziemskiej, tedy należy przedewszystkiem dążyć do usunięcia jego przyczyn. Logicznem następstwem tego pragnienia być musi: „swobodny rozdział własności ziemskiej i przymusowy rozdział na części ciążących na tej ziemi długów“.

Czy i kiedy interwencya państwa pomiędzy wierzycielem i dłużnikiem będzie urzeczywistniona, przesądzać trudno; zdaje się wszakże, że załatwienie i pogodzenie różnych sprzecznych interesów wierzyciela i dłużnika, pozostawione woli obu stron, tyle napotka trudności i tyle zrodzi sporów, że bez tej interwencyi się nie obejdzie wtedy zwłaszcza, gdy sfery decydujące zechcą stosować w praktyce pogląd, że interesa rolnictwa uważać trzeba za interesa ogólno-państwowe.

Interwencya państwa jest pożądana i może się okazać skuteczna w dwóch kierunkach:

a) przez rozszerzenie prawa swobodnego rozrządzania własnością obdłużoną, przyczem prawa wierzycieli muszą być zmodyfikowane i poddane pod kontrolę i wpływy władz;

b) przez skupienie od wierzycieli prywatnych ich wierzytelności i podstawienie się w ich prawa, dla tem łatwiejszego przystosowania pożądanych dla rolnictwa reform kredytu ziemskiego.

Powiedziałem wyżej, że do cięższego obdłużenia rolników przyczyniają się rygory egzekucyjne należności. Z rygorów tych najbardziej rujnującym rolnika jest ten, który dozwala wierzycielowi, poszukującemu nawet niewielkiego stosunkowo długu, wyrzucić rolnika z całej jego majętności. Procedura cywilna nie stawia tej samowoli wierzyciela żadnych granic, i chociażby dług mógł być pokryty nietylko dwuletnim, ale jednorocznym dochodem z majątku nie osłoni to majątku od subhasty i nie pozwoli doczekać chwili zbiorów na pokrycie należności. Stosuje się to zarówno do poszukiwanego kapitału, jak i do opłat częściowych, terminowych, jak raty długu bankowego. Rolnik zagrożony utratą już nie jakiejś cząstki mienia, potrzebnej na pokrycie długu, ale całości mienia, decyduje się w chwili dlań krytycznej na zabójcze dlań transakcye, byle uratować tę zagrożoną całość. Odtąd zboże jego, sprzedane w jednym roku przed sprzętem, pociąga za sobą konieczność takiej samej sprzedaży w latach następnych i tak samo za pół ceny. Najlepszy urodzaj przynosi dlań wtedy tyle, ile przyniósłby o połowę mniejszy w warunkach zwyczajnych. Jest to wtedy rolnik zrujnowany i wisi przy ziemi do czasu tylko. Wtedy, jak zawsze, na chory ten organizm rzucają się pasożyty wszelkiego rodzaju, i przyśpieszają chwilę krytyczną.

Znam jeden taki wypadek: Majątek P. w powiecie J., oszacowany na 60.000 zł., wystawiony był na licytacyę za dług, wynoszący 600 zł. z procentami za półtora roku. W ogłoszeniu o licytacyi powiedziano, że na trzeciej licytacyi majątek może być sprzedany niżej ceny szacunkowej. Jak zaś takie sprzedaże wpływają na interesa dłużnika, wskaże następujący rachunek:

Dług poszukiwany wynosi 600 zł.; przypuściwszy, że szacunek otrzymany na licytacyi nie będzie niższy od ceny oszacowania i dosięgnie 60 000 zł., to same koszta sądowe i skarbowe opłaty wyniosą nie mniej od 2 pct. szacunku, czyli 1200 zł., które potrącą, rozumie się, z sumy za majątek zapłaconej, a więc z tego, co na rzecz właściciela przypada. Jak w tym wypadku tedy, właściciel, którego majątek sprzedano dla ściągnięcia długu stosunkowo niewielkiego, oprócz poszukiwanego kapitału zapłaci jeszcze koszta sprzedaży, wynoszące dwa razy wziętą sumę poszukiwaną, czyli za dług 600 zł. zapłaci 600 + 1200 zł. kosztów i opłat sprzedażnych, tj. zapłaci 300 pct. długu.

O ileż drożej zapłaci za ów dług, jeżeli sprzedaż dokonana będzie niżej szacunku!

I cóż dziwnego będzie, jeżeli ów licytowany właściciel przystąpi do układów z wierzycielem, lub zrobi zobowiązanie jakieś, przy którem zgodzi się płacić 100% od sumy pożyczonej na wyswobodzenie go od subhasty!

Tej też bezwzględności w poszukiwaniu przysądzonego długu przypisać należy większą część ruin rolników.

W celu więc skutecznej opieki nad rolnictwem pożądane byłyby w procedurze egzekucyjnej zmiany, albo raczej kredyt rolniczy potrzebowałby innych form, niż obecne, a mianowicie, kredyt hypoteczny, kredyt udzielony na ziemię i na jej wartości zabezpieczony, kredyt spoczywający na całości nieruchomej, a tem samem unieruchomiony — powinien również nie podlegać uruchomieniu, t. j. wypowiedzeniu i podobnie jak kredyt Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego powinien być niewypowiedzialnym. *H. W*

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Ruch wyborczy. *Głos Podolski* doniósł, iż o mandat posła na sejm z miasta Tarnopola ubiegać się będzie dr. August Balasits, prof. uniwersytetu lwowskiego. Owóż dr. Balasits pisze, iż kandydatury swej na posła na sejm z m. Tarnopola nie zgłosił, ani też o ten mandat starać się nie zamierza.

Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu odbędzie się dnia 14 i 15 bm.

Awans na kolejach państwowych. Do klasy VII awansowali: Mieczysław Lang Linz, Aleksander Nieduszyński Stanisławów, Jan Szczepaniak Wiedeń, Zygmunt Motylewski Lwów, Józef Szatkowski Podzamcze, Zygmunt Arnold Stanisławów, Gustaw Gaberle Lwów, Władysław Jaworski Kraków, Władysław Namysłowski N. Sącz.

W klasie VIII awansowali: Władysław Trauczyński Sambor, Jan Kłosowski Stanisławów, August Ocetkiewicz Skawina, Michał Dziekoński Stanisławów, Antoni Soupper Drohobycz.

Do klasy VIII awansowali: Edmund Mieszkowski Kraków, Józef Skwarczyński Tryjest, Remigiusz Kleber Lwów, Kazimierz Jarmund Lwów, Karol Reger Tarnopol, Stanisław Wierzbowski Stanisławów, August Ogrodziński Lwów, Władysław Chorąży Kraków, Władysław Diószeghy Tarnopol, Józef Kohn Lwów, Stanisław Rotter Tarnów, Juliusz Fischer, Lwów, Samuel Nelken Tarnopol, Józef Haleczko Stryj I, Antoni Bieleń Jarosław I, Józef Marciszewski Kraków, Edmund Jachimowski Przemyśl II, Józef Geringer Skole, Jan Michalski Kraków II, Zygmunt Czarnomski Kraków, Hipolit Feit Lwów, Marcin Słowik, Franciszek Żygulski, Ludwik Goebel, Romuald Zieliński, Henryk Weintraub, Alfred Jędrkiewicz, wszyscy przy kierownictwie budowy w Tarnopolu, Stanisław Kohmann Lwów, Natan Silberstein Kraków, Kazimierz Sawiczewski Przemyśl, Karol Morański Nowy Sącz, Alfred Kirschner Stanisławów, Henryk Schmidt Lwów, Jan Stokłosiński Stanisławów, Zenobiusz Klimkowicz Stanisławów, Mikołaj Kolankowski Wiedeń, Karol Röhr Kraków, Roman Zajączkowski Kraków, Józef Dubieński adj. Lwów, Kazimierz Gąsowski Ustrzyki, Maurycy Nebenzahl Stanisławów, Robert Adamowicz Czerniowce, Marceli Piątkiewicz Czerniowce, Jan Ukraiński Lwów, Edmund Zauderer Łańcut, Edward Schmidt Kraków, Klemens Ustyanowicz Wiedeń, Józef Jastrzębski Tryest, Ludwik Borowicz Tarnów, Tymon Stupnicki Stanisławów, Leon Karliński Posada-Chyrowska, Kazimierz Wodziczko Stróże, Józef Waic Rzeszów, Władysław Piasecki Kraków, Leon Czerny Nowy Sącz, Wilhelm Pins i Adolf Teleżyński Lwów, Feliks Samborski Stanisławów, Andrzej Bialikiewicz Kraków, Tadeusz Monné, Eugeniusz Wasilkiewicz i Benedykt Krzepkowski Stanisławów, Władysław Szczerbicki, Karol Laskiewicz, Karol Baudisch, Andrzej Tacik i Feliks Kohmann Lwów, Konrad Dewechy, Aleksander Majewski i Jan Wittlin Kraków.

W klasie IX. awansowali Antoni Loegler, dr. Jan Horodyński, Aba Fischler i Feliks Szlachtowski w Tarnopolu, Marceli Drewniak, Józef Haszek i Jan Romaniszyn Lwów, Jan Mikru Insbruck, Adolf Stwiertnia Rzeszów, E. Eustachiewicz Kraków, Inocenty Hellebrandt Delatyn, Kazimierz Michalski Innsbruck, Aleksander Spilhaczek Rzeszów, Felicyan Sobolewski Limanowa, Adolf Hillenbrand Nadwórna, Karol Horoszkiewicz i Antoni Eder Stanisławów.

Zaraza wśród świń, panująca w powiatach rawskim jaworowskim, łańcuckim i w okręgach sądowych Sokal i Sokołów w powiecie kolbuszowskim, spowodowała namiestnictwo, że wydało rozporządzenie, zabraniające wprowadzać świnie do owych powiatów, w których nadto obowiązywać mają wszystkie rozporządzenia wydane już poprzednio z powodu zarazy świń dla powiatów przemyskiego, jarosławskiego i dla okręgów sądowych rzeszowskiego i głogowskiego.

Pojedynek odbył się w niedzielę między posłem do Rady państwa dr. Witoldem Lewickim a korespondentem *Dziennika Polskiego* Adinem (pseudonym) z powodu umieszczonej w *Dzienniku Polskim* przez Adina korespondencyi. Adin ranny. Warunki spotkania były bardzo ostre; bito się dopóty, dopóki jeden z zapaśników nie stał się niezdolnym do dalszej walki.

Katedra okulistyki w Krakowie. Jak wiadomo, prof. Gałęzowski w liście wystosowanym do młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie podniósł, iż nieprzezwyciężone trudności uniemożliwiają mu objęcie katedry okulistyki w uniw. jagiellońskim. Powszechnie mniemano, iż nominacyi tej sprzeciwia się rząd dlatego, że prof. Gałęzowski zobowiązał się wykładać tylko przez jedno półrocze, a nie przez rok. Tymczasem rzecz ma się inaczej. *Czas*, zasięgnąwszy dokładnych informacyi donosi że o trudnościach ze strony rządu mowy być nie może, już choćby dlatego, że wydział lekarski jeszcze propozycyj swoich ministerstwu nie przedłożył. Wydział lekarski starał się na opróżnioną katedrę okulistyki pozyskać tak znakomitego i sławą europejską cieszącego się specyalistę, jakim jest dr. Ksawery Gałęzowski. Prowadzone też z nim były rokowania, a w uwzględnieniu tego, iż dr. Gałęzowski nie mógłby stale zamieszkać w Krakowie i przez cały rok pełnić obowiązków profesorskich, starano się go skłonić, aby przyjął na siebie obowiązek wykładania przez jedno półrocze. Zabiegi jednak czynione nie powiodły się, gdyż z przeprowadzonej korespondencyi okazało się, iż stosunki i zajęcia dra Gałęzowskiego w Paryżu pozwalałyby mu przebywać w Krakowie i wykładać tylko przez 6 tygodni na rok. W obec tego wydział, niewątpliwie z wielkim żalem, od tej kandydatury zmuszony był odstąpić i jak się dowiadujemy, postanowił jednomyślnie zaproponować ministerstwu do nominacyi na zwyczajnego profesora okulistyki jednego tylko kandydata, a mianowicie prof. dra Wicherkiewicza z Poznania.

W Krynicy bawiło do dnia 2 lipca br. 934 rodzin a 1588 osób.

Zapomogi dla pogorzelców. Pani Namiestnikowa przesłała kwotę 2075 złr. 56 ct., uzyskaną z festynu odbytego w ogrodzie jezuickim dnia 30 czerwca br., do prezydyum Namiestnictwa z prośbą, aby ono kwotę tę rozdzieliło między pogorzelców w kraju. Prezydyum Namiestnictwa udzieliło:

Pogorzelcom w Glinianach (pow. przemyślański) 300 zł., w Strzyżowie (pow. rzeszowski) 250 zł., w Wojniczu (pow. brzeski) 200 zł., w Podsadkach (pow. lwowski) 150 zł., w Stojanowie (pow. kamionecki) 150 zł., w Długopolu (pow. nowotarski) 130 zł., w Bajkowcach (pow. tarnopolski) 120 zł., w Brzezince (pow. bialski) 120 zł., w Urlowie (pow. złoczowski) 100 zł., w Mistkowicach (pow. samborski) 100 zł., w Hordyni (pow. samborski) 100 zł., w Koniuszkowie (pow. brodzki) 75 złr. 56 ct., w Rekszynie (powiat brzeżański 70 zł. i w Firlejowie (powiat rohatyński) 60 zł.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we środę przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek koncertu o godzinie $^1/_2$7 wieczorem.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 14 lipca br. konkurs na posady ekspedyentów pocztowych w Glińsku w powiecie żółkiewskim i w Dupliskach w powiecie zaleszczyckim. — Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza konkurs na posadę katechety gr.-kat. w szkole męskiej im. Konarskiego z roczną płacą 800 złr. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 80 zł.

Rada miasta Lwowa miała wczoraj długie, trzygodzinne posiedzenie poufne, na którem przedewszystkiem spensyonowano czasowo jednego urzędnika technicznego ze względów służbowych. Przyrzeczenie przyjęcia do gminy otrzymał ks. Zdzisław Łuczycki. Przyjęto do związku gminy: Michała Procelli, majstra krawieckiego i Adolfa Fleischera, właściciela realności. Obywatelstwo miejskie nadano Antoniemu Kostce majstrowi szewskiemu, Kazimierzowi Smoleńskiemu i Antoniemu Barszczewskiemu, majstrom murarskim, Antoniemu Mokrzyckiemu majstrowi rzeźnickiemu i Jul. Górze majstrowi kamieniarskiemu.

Na kierowników szkół ludowych otrzymali prezenty: Przepiliński Albin u św. Marcina i Monsen Władysław u św. Zofii.

Na opróżnione posady rzeczywistych nauczycieli otrzymali prezenty prawie jednogłośnie: 1) Urbański Faustyn, 2) Gąsiewicz Władysław, 3) Moniak Karol Wincenty, 4) Zieliński Leon, 5) Pawęcki Antoni, 6) Frydel Marcin, 7) Kubik Gustaw, 8) Leeg Leonard, 9) Lewicki Emil Teodor, 10) Stanisławski Karol, 11) Haraszkiewicz Franciszek Antoni, 12) Wałaszkiewicz Wincenty, 13) Zawirski Adam i 14) Fränkel Samuel.

Skrutynium skończyło się dopiero o godzinie dziesiątej wieczorem i będzie ogłoszone na posiedzeniu we środę.

Nowy moralista. Dzienniki niemieckie ogłosiły niedawno wielce zajmujący dokument, pozwalający zajrzeć w głąb duszy młodego pokolenia uczonych. Uniwersytet we Fryburgu w Bryzgowii, ten sam, w którym Trentowski wykładał niegdyś filozofię, powołał na katedrę ekonomii młodego uczonego, doktora Maxa Webera. Pierwszy jego wykład podobał się do tego stopnia, iż nawet pisma, wychodzące w odległych miastach niemieckich, uznały za stosowne zapoznać z nim czytelników. P. Weber jest synem mieszczaństwa i oświadcza na wstępie, iż uważa się za członka tej warstwy. Ma on duszę poetyczną i tkliwą, skłonną do pogrążania się w rzewnej zadumie nad bólami ludzkości. Przedewszystkiem cierpi on, patrząc na marność moralną tewarstwy, do której należy. Widzi w niej przerażający brak wykształcenia politycznego, głęboko zakorzenioną niechęć do wszelkiego czynu, hypokryzyę i tchórzostwo. Mniej wykształcona od robotników, którymi gardzi, a których się boi lubi ona przytaczać przebrzmiałe hasła, wydające się jej szczytem postępu, jakkolwiek nie posiada ani zapału, ani męztwa tych, którzy je niegdyś wygłaszali. Lękając się z jednej strony proletaryatu, a z drugiej monarchów, marzących o reformie socyalnej, gotoweby mieszczaństwo niemieckie rzucić się pod stopy nowego cezara, gdyby zechciał uwolnić je od tej obawy.

W poetyczny sposób skreśla profesor niemiecki psychiczną przyczynę tego zwyrodnienia. Nad kołyską naszą — mówi — zawisła najstraszniejsza klątwa, jaką młode pokolenie może otrzymać na chryzmo. Los skazał nas na dolę epigonów politycznych. Ale nie trzeba opuszczać rąk. P. Weber chce nietylko badać chorobę, lecz ją także leczyć. Niktby nie zgadł, jakie ma dla swego narodu lekarstwo. A pamiętajmy, że to nie farsa z *Fliegende Blätter*; to lekcya wstępna na katedrze, objętej świeżo. P. Weber chce uszlachetnić mieszczaństwo niemieckie, chce wzbudzić w niem zapał do wszystkiego, co zacne i wzniosłe, chce wskrzesić w duszy niemieckiej cześć dla ideałów, a wolę i charakter wzmocnić i natchnąć tak, by miłość bliźniego i uwielbienie prawdy stwierdzano nie słowami, lecz czynem.

Do dopięcia tak skomplikowanego zamiaru służy środek prosty. Charaktery doskonalą się i uzacniają tylko w dobrej szkole. Najlepszą szkołą jest walka ze słabszym. Edukacya, jaką zacny profesor przepisuje dla ducha niemieckiego, to tępienie polskości we wschodnich prowincyach pruskich. Gdy koniec uwieńczy dzieło, — cnota, męstwo i dobroć niebiańska zapanują w Niemczech. Tak rozumują sentymentalni. Z dwojga złego, sympatyczniejsi są landraci ze szkoły bismarkowskiej.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: Ks. Wojciech Janik z Krościenka do Przyszowej, ks Kaź. Salewski z Przyszowej do Nowego Wiśnicza, ks. Józef Ręgorowicz z Łapczycy po Jurkowa, ks. Walenty Dutka z Bolesławia do Łapczycy, ks. Wojciech Zarański z Limanowej do Borzęcina, ks. Józef Piechowicz z Borzęcina do

---

50)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Jeden z takich — Hopkins, opowiadał mi, w jaki sposób spędzał tygodnie, żywiąc się jedynie zimną słoniną, pomiędzy rozpadlinami skał. Najmniejszy dym byłby sprowadził indyan, którzy wówczas przebiegali prerye, w poszukiwaniu skalpów. Nic jednak nie mogło przeszkodzić Hopkinsowi w jego fantastycznych poszukiwaniach. Gdy go poznałem kopał właśnie nową jamę. Szyb miał już trzydzieści stóp głębokości.

— Co za bogata mina! — opowiadał. — Tam są miliony, bogactwa takie, jak w kopalniach Bonanza Mackay'a. Brakuje mi kapitałów na dalsze nakłady. Napisałem do Chicago. Pieniądze powinny wkrótce nadejść.

Biedny, stary Hopkins! Już widział swe miliony, dotykał ich, liczył je. Miał być bogaty— bardzo bogaty. Miał sprowadzić maszyny olbrzymie, które dniem i nocą wykruszałyby cenny metal. Jakiż zachwyt malował się na tej chudej i bladej twarzy, która, zdawało się, iż przyjmuje odcień złota tylko mówiąc o niem. Na tem obliczu, pooranem cierpieniami i niedostatkami wszelkiego rodzaju, błyszczały płomieniste oczy człowieka wierzącego i wizyonera zarazem.

Wiatry zachodnie dęły po przez nędzne, zapadłe ściany chaty, pod której dachem Hopkins pieścił swe marzenia. A ja, który uległem był także, choć na krótko, tej samej gorączce, miałem litość dla jego szaleństwa i odjechałem cicho, nie chcąc przywracać go do rzeczywistości.

Chociaż górnicy nie często znajdują żyły metalu takie jak w Bonanza, zbierają jednak zwykle potrosze ze swych „placów“ piasku złotego i gdyby robili z nich oszczędności na wzór wieśniaków francuskich, zebraliby sobie dostatki na starość. Ale Zachód nie jest krajem kas oszczędności, ani drobnych kapitalistów, lecz awanturników, graczów i wszelakiego rodzaju nicponiów. Poszukiwacz złota zaledwie zebrał kilka sztuk dolarów, a „cowboy“ otrzymał swą część zysku, a już i jeden i drugi spieszą niezwłocznie wydać pieniądze w najbliższem mieście, odległem często o pięćdziesiąt do dwóchset mil.

Co do nas, raz jeden na rok udawaliśmy się do Deadwood i pozwalaliśmy sobie tam na zbytek wynajęcia jedynej loży w „Gaiety Theatre“. Nie było tam wielkiego komfortu, bo widzowie z parteru wyrażali zadowolnienie z piękniejszych ustępów za pomocą strzałów, wymierzonych do malowideł plafonu. Loża, o której wspomniałem, miała jakiś niewysłowiony urok dla ohydnych tancerek, zwożonych z Chicago. Wykonywając swoje pas, sztyletowały nas wzrokiem.

Gdyśmy im rzucili na scenę przyzwoitą liczbę dolarów, przychodziły, by, stosownie do przyjętego zwyczaju, ucałować nas, a przedewszystkiem poprosić o butelkę tak zwanego szampana, który kosztował trzydzieści franków, a niewart był dwudziestu sous. Często jaki wesoły „cow-boy“ w przejściu ze sceny do loży łapał je na lasso i wtedy rozlegały się u publiczności nowe okrzyki zadowolnienia i nowa strzelanina. Atmosfera była tak przesycona alkoholem, iż zdawało się, że zapałka, którą zapalono cygaro lub fajkę, wznieci pożar w tej sali, jak w olbrzymiej wazie ponczu.

Pomiędzy przyjemnościami tego rodzaju a pracą godną skazańców w ciężkich kajdanach, upływa życie górników, tych przynajmniej, którzy z dobrą wiarą trwają w swem zaślepieniu. Niektórzy inteligentniejsi i przebieglejsi od innych dochodzą do wielkich majątków z pomocą dowcipnych manipulacyi, na których opis trzebaby tomów całych.

Poprzestanę na przytoczeniu awantury niejakiego Parkera, który w 1885 r. sprzedał kopalnię za dwieście tysięcy dolarów firmie Frissel et Comp. bogatym bankierom jednego z większych miast Zachodu. Parker cały swój teren, na przestrzeni przeszło dwóch mil wysypał miejscami piaskiem złotym. Wydał na to przeszło dziesięć tysięcy dolarów, ale nigdy jeszcze włożony w interes kapitał nie przyniósł takich olbrzymich odsetek. Zdaniem dwóch poważnych i uczonych ludzi, sprowadzonych umyślnie z Bostonu, kopalnia tak „pozłocona“, miała być źródłem nieobliczonych bogactw. Frissel et Comp. uważali się za szczęśliwych, że mogli nabyć tak wielkie skarby za 200.000 dolarów, t. j. za sumę, jakiej zażądał Parker. Następnie uczeni, sowicie zapłaceni, powrócili do Bostonu. Parker niemniej hojnie wynagrodził najwybitniejszych obywateli, którzy poświadczyli istnienie bogatych min. Najuczciwsi z nich milczeli. „Niech się broni sam!“... Oto frazes, który na preryi ma każdy na ustach nawet wówczas, gdy o dwa kroki od niego rabują nieszczęśliwego.

Ponieważ Frissel i Comp. nigdy się nie skarżyli, jest wielkie podobieństwo, iż czekają sposobności, by sprzedać kopalnię, posypaną złotem, za cenę dwa lub trzy razy większą jakiemuś towarzystwu, które przy pomocy reklamy sprzeda akcye pomiędzy gogów europejskich. Wszystko skończy się upadłością, na której stracą najubożsi. Jest to nieubłagane prawo życia, takie, jak je rozumieją w Ameryce. Co się tyczy Parkera, ten podziwu godzien „bluff“ przysporzył mu jeszcze więcej sławy niż majątku. Jest on obecnie jednym z najbardziej wpływowych obywateli w Omaha i wkrótce podobno zostanie senatorem. Posiada dziś w jednem z miast nowopowstałych cztery własne kwadraty domów i pewnie zapomniał już o awanturze z opowiadającym te słowa, który posłał mu kulę w udo, gdy publicznie zaczął znieważać kobiety francuskie, poznane jakoby przez niego w Paryżu. Mierzyłem umyślnie nisko, nie chcąc zabić człowieka, on zaś strzelił mi nad samem uchem.

W trzy miesiące później drogo miał mnie kosztować ten strzał z pistoletu. Parker, który po tej awanturze stracił mnie z oczów, spotkał mnie pewnego dnia na ulicy Custer-City. Kazał mnie niezwłocznie aresztować pod zarzutem ciężkiego pobicia. Sprawa przeszła najpierw do sędziego pokoju, niejakiego Richardsona, który, jak się okazało, był zarazem moim piekarzem. Winienem mu był przeszło dwieście dolarów i swego czasu popierałem jego wybór. Zostałem więc zaszczytnie uniewinniony w wyroku tak zredagowanym: „Zważywszy, iż uczucia oskarżonego były dotkliwiej zranione, niż noga skarżącego... etc.“

W innych warunkach musiałbym temu samemu sędziemu dać znaczną sumę pieniędzy, którą podzieliłby się z Parkerem. To przypuszczenie zniewala mnie do pomówienia o klęsce ciążącej nad wszystkiemi interesami i zatruwającej wszelkie powodzenie na Zachodzie, z natury tak bogatym i wolnym. Klęską tą jest nieustanna i zacięta walka przeciwko pieniądzom cudzoziemców, toczona przeważnie pod dwiema formami, które, według przesądów francuskich, powinny uchodzić za środki opiekuńcze, jakiemi są: podatki i sprawiedliwość!

Hodowla bydła, a zwłaszcza koni, przynosiła za moich czasów na preryi na czysto trzydzieści procent od sta. Dobre pastwiska, zupełnie puste, na których, jak nowi patryarchowie, chowaliśmy niezliczone stada, „cowboye“, zdecydowani na wszystko, którzy nie wahali się krótko i bez namysłu wieszać każdego złodzieja bydła lub odpierać siłą kolonistów i Indyan — wszystko to mogłoby nam zapewnić sześćdziesiąt procent na sto od naszych kapitałów, gdyby nie wspomniane wyżej przeszkody.

Podatek od kapitału stanowi najważniejszy dochód Stanów Zjednoczonych. W deklaracyach każdego kontrybuenta ujawnia się jednak chęć redukcyi tego dochodu i trudno byłoby obliczyć fałszywe przysięgi, składane co rok na wiosnę na terytoryach zachodu. Komisya specyalna poprawia następnie, według swego widzimisię, trzy czwarte tych deklaracyj. Jej dane opierają się na denuncyacyach bezimiennych, które tam, jak i wszędzie, mają przeważnie na względzie przekonania polityczne opłacającego podatki. Jeżeli opodatkowany jest przyjacielem politycznym, jego deklaracye bywają przyjmowane bez zmiany, jeżeli zaś jest nieprzyjacielem, szacunek przez niego podany bywa mnożony dwu-, trzykrotnie i więcej razy. Nadto trzeba zapłacić pięć do dziesięciu procentów od sumy podatkowej wykazanej, stosownie do deficytu, jaki trzeba pokryć w budżecie. Co ma czynić cudzoziemiec, który, niezwiązany z żadną partyą polityczną, duszony jest przez wszystkich? Pozostaje mu tylko jedna nadzieja, że okażą się trudności przy sprawdzaniu liczby zwierząt. Mieliśmy w „Grocie Lancy“ rumaka arabskiego, który pośród swego dzikiego stada stał się strasznym zwierzęciem. Raz, pewnego bezbronnego przechodnia, który przechodził w pobliżu jego ulubionego pastwiska, znaleźliśmy na pół martwego od razów, zadanych przez rozwścieczonego konia. Koń ten napadał, gryząc i bijąc kopytami, wszystkie nieznane sobie osoby. Postrach, jaki szerzył ten rumak arabski, chronił nas od sprawdzania liczby sztuk koni przez asesorów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczurowej, ks. Jan Florek z Cmolasa do Padwi, ks. Jan Górnik ze Szczucina do Cmolasa, ks. Józef Kondelewicz z Kolbuszowej do Ryglic, ks. Michał Wieliński z Radomyśla do Czchowa, ks. Zygmunt Miętus z Ropczyc do Królówki, ks. Hieronim Błażyński z Królówki do Ropczyc, ks. Józef Łazarski z Ostrów tusz. do Rzezawy i ks. Leon Miętus z Rzezawy do Uszwi.

Pożary. Dnia 30 z. m. w Kaniowie, powiat Biała, piorun wzniecił pożar, który zniszczył jeden dom. — W Turce w powiecie kołomyjskim uderzył piorun w dwór dzierżawcy Leisora Brettlera i spalił cały budynek do szczętu. W wilię pożaru odbyło się w Turce wesele córki dzierżawcy i cała wyprawa nowożeńców stała się pastwą ognia. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy. Z ludzi na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Oburzające. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem przyjechała do Lwowa z prowincyi nieznana chora izraelitka w celu zasięgnięcia porady lekarskiej i wsiadła na dworcu do parokonnej dorożki nr. 243 polecając się odwieźć do miasta. W drodze z kolei zmarła ciężko chora, a dorożkarz przyjechawszy do lekarza, zastał w dorożce już zimnego trupa. Odwiózł więc zwłoki do komisaryatu dzielnicy III z żądaniem, by się zwłokami zajęto. Komisaryat odmówił jak zwykle interwencyi i odesłał dorożkarza do szpitała. W szpitalu zwłok nie przyjęto i polecono je odwieźć napowrót do komisaryatu. Wrócił więc dorożkarz o godzinie 8 do komisaryatu i otrzymał odpowiedź: „Rób sobie co chcesz, a nam daj święty spokój". Widząc, że wszelkie perswazye nie odnoszą skutku, a nie wiedząc co z zwłokami zrobić, zdjął je z powozu, a złożywszy na chodniku przed drzwiami komisaryatu, odjechał do domu. Ku zgorszeniu tłumów, przypatrujących się tej wstrętnej scenie, dopiero pod tą presyą zabrano zwłoki z chodnika i złożono w sieni komisaryatu, a następnie posłano po komisyę sądowo-lekarską.

Ks. Adam Sapieha do kmiecia. *Niedziela* ogłasza następujący list księcia Adam Sapiehy do kmiecia, który rozmawiał z księciem w przeszłym roku na Wystawie, a teraz udał się do niego po radę w sprawie wyborów:

„Krasiczyn 27 czerwca 1895 r. Szanowny Panie Gospodarzu! Przedewszystkiem szczerze Wam dziękuję, że nie zapomnieliście o owych miłych chwilach, które spędziliśmy rok temu na Wystawie, a kiedy sami poruszacie sprawę dziś tak dla nas wszystkich ważną wyborów do Sejmu, pozwólcie, że też o niej powiem, co myślę.

„Macie Szanowny kolego rolniku zupełną racyę twierdząc, że jeżeli kiedy, to w tych czasach z zastanowieniem i rozwagą sprawą tą zająć nam się wypada. Rolnictwo rzeczywiście znajduje się w położeniu bardzo trudnem i cieszy mnie bardzo, że zgadzacie się ze mną, iż tak dla tego, który na tysiącu morgów gospodaruje, jak dla tego, który tych morgów posiada tylko kilka, czasy są trudne i ciężkie, że zatem tak jedni, jak drudzy musimy się starać, aby do Sejmu weszli ludzie, znający potrzeby nasze i rozumieli położenie. I w tem też dzięki Bogu widzę, że zgadzamy się, iż pożądaną jest rzeczą, aby z pomiędzy naszych włościan poważny zastęp do nowego Sejmu wszedł.

„Tu tylko dodajmy obaj, że nie pierwszych lepszych, byle włościan, tam potrzeba; lecz że tylko poważni, spokojnie i bez namiętności rzeczy sądzący włościanie mogą się przydać, że tak jak z miast, z tak zwanej większej posiadłości, tak też ze wsi do Sejmu wejść powinni ludzie, których hasłem jest to, co rok temu sobie powiedzieliśmy: „Bóg i Ojczyzna!"

„I jeżeli takich ludzi chcemy, jeżeli chcemy sumiennie ich wyszukać i wybrać, to potrzeba nam przedewszystkiem usunąć wszelkie rozdwojenia i rozbicia na kółka i kółeczka, na komitety i komiteciki, potrzeba nam — chociaż się dzielić będziemy na stronnictwa, byle poważne — szukać porozumienia między sobą.

„Dlatego, chociaż nie radziłbym nikomu, zrzekać się ani swoich praw, ani swoich przekonań, przypominam wszakże, że mamy komitet centralny, wybrany przez byłych posłów naszych, a mający się uzupełnić przez delegatów, których w okręgach wybierzemy. Komitetu tego zawsze było zadaniem uzupełniać się ludźmi ze wszystkich stronnictw w kraju, i wskutek tego, stojąc po za wszelkiemi cieniowaniami politycznemi, być pośrednikiem między temi, uwzględniać każde, a przestrzegać tylko, aby sprawa narodowa przez wybrać się mających uszanowaną była.

„Wam też, Szanowny gospodarzu, skoro, jak widzę, czynny bierzecie udział w przygotowaniach do wyborów, radzę nie zapominać o tym komitecie i w każdym razie, nim się zdecydujecie na dalsze jakiekolwiek kroki, dokładnie i sumiennie się przekonać, czy nie byłoby pożytecznem, dla interesów wyłącznie włościan naszych, wejść w porozumienie z tymże.

Waszą zacną dłoń ściskam szczerze wierny i oddany Wam *Adam Sapieha*".

Fasye czynszowe. Administracya podatkowa ogłasza, że fasye wraz z opisaniami domów, wogóle wszelkich realności czynszowych we Lwowie, powinny być wniesione najpóźniej do końca sierpnia 1895 do protokołu podawczego Administracyi podatków we Lwowie (plac Celny l. 1, II piętro), a to dla wymiaru podatku czynszowego za r. 1896.

Neofici. W kościele św. Piotra w Krakowie przyjęli onegdaj sakrament chrztu św. małżonkowie Rudolf i Barbara Ritterowie. Po akcie chrztu św. udzielił ks. proboszcz Jurgowski ślubu ochrzczonej parze według obrządku katolickiego. P. Ritter jest zecerem.

Wilki pojawiły się w okolicy Zastawnej na Bukowinie i pożarły kilka sztuk bydła.

Szarańcza nawiedziła w tych dniach w Królestwie polskiem Kalisz i okolicę.

Wylewy. Z Przemyśla donoszą, iż w skutek ostatnich słót San wezbrał silnie i wylał na całej linii. Z Sanoka zażądano oddziału pionierów do pomocy przy ratunku.

Teatr wolny na wzór berlińskiej *Freie Bühne* powstaje w Wiedniu. Pierwsza sztuka, która się pojawi na deskach tego teatru, będą „Tkacze" Hauptmana.

Siostrę Bismarka bar. Friedę Rantzau przyjmował Ojciec św. w tych dniach na audyencyi W zeszłym tygodniu przeszła ona w Rzymie z protestantyzmu na katolicyzm.

Autentyczne. Pewien Niemiec, bardzo skąpy, ułożył się z okulistą, że mu zapłaci za zdjęcie katarakty sto marek. Po szczęśliwie dokonanej operacyi na jednem oku, gdy nazajutrz przyszedł lekarz dokonać zdjęcia na drugiem oku, chory nie pozwolił, mówiąc, że widzi dosyć dobrze na jedno oko i że dlatego zapłaci tylko 50 marek. Ale okulista nie chciał ustąpić i żądał operowania drugiego oka, dowodząc, że dlatego tylko zacenił tak mało, bo się chciał odbić na ilości. Sądy mają rozstrzygnąć tę sprawę, ale pacyent, jak dotąd, patrzy drwiąco na okulistę... jednem okiem.

Zmarli. Jan Geisler, prokurzysta krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i szef buchhalteryi, radny miejski, umarł w Krakowie. Ś. p. Geisler był synem niemieckiego kolonisty z pod Dobromila, zaczął od posady, na której pobierał guldena dziennie, a wybitne stanowisko, do którego doszedł, zawdzięczał wyłącznie pracy i zdolnościom. Krakowska rada miejska straciła w nim jednego z najdzielniejszych swoich członków, który osobliwie jako jeneralny referent budżetu rozwijał znakomitą działalność.

Stan powietrza. T. o 8 rano +10° R. w poł. +13 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Pytanie... bo pytanie!

Podlotek do kuzynka po trzecim akcie „Fausta":

— Wiesz, kuzynku, doprawdy nie rozumiem, dla czego ten Faust z Małgosią się... nie ożenił!...

Teatr. Dziś we wtorek „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach Szekspira, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** W sobotę przedstawiono na lwowskiej scenie dawno u nas nie grany stary niemiecki dramat Mosenthala p. t. „Debora". Dramat ten o zakroju silnie tendencyjnym dawno już zszedł z bieżącego repertoaru scen europejskich, a jeśli od czasu do czasu ukazuje się, to tylko dzięki tytułowej roli, która jest popisową dla wielkich talentów aktorskich.

Zbytecznem byłoby przypominanie szczegółowej treści dramatu o tle ponurem i ogromnie naciągniętem; wystarczy na dziś, gdy powiemy, że miłość chrześcijanina do żydówki w wieku szesnastym i żydówki do chrześcijanina stanowi pryncypalny motyw dramatu, a prześladowanie żydów jego ilustracyę.

Na lwowskiej scenie Deborę grała niegdyś Aszpergerowa, potem — jeśli się nie mylimy — pani Nowakowska; teraz na naszej scenie w tej roli widzieliśmy w sobotę p. Modrzejewską po raz pierwszy. Rzecz prosta, talent znakomitej artystki równie subtelny, jak wielki — że się tak wyrazimy — wydyamentował grę tak olśniewająco, że chyba równej dziś nie znaleść na wszystkich scenach europejskich, choćby przyszło porównać ją z grą Sary Bernhardt i Duse. Modrzejewska obok misternego cieniowania, obok szczegółów gry, z których każdy osobno wzięty stanowi brylancik kunsztownie oszlifowany, odtwarza jednolitą całość, jakby ulaną ze spiżu. Ani ująć od tej całości nic nie można, ani dodać nie potrzeba. Scena przekleństwa w „Deborze", kulminacyjna w dramacie, w grze Modrzejewskiej jaśniała wspaniałością artyzmu, potęgą plastyki dramatycznej, dykcyą wstrząsającą a szlachetną, przedziwnie piękną, choć wywołującą grozę tragiczną.

Otoczenie głównej roli dość upośledzone przez samego autora, dla artystów także wcale niewdzięczne przedstawia pole. Józefa, kochanka żydówki, postać pokrzywioną tendencyjnie przez autora, grał p. Woleński z właściwym mu talentem, równie jak i melodramatyczną małżonkę jego pani Kwiecińska — ale w tych dwóch, jak i w szeregu innych postaci leżał jedynie najpowszedniejszy materyał, który spożytkowali starannie artyści grający, nie siląc się wychodzić poza granicę tej powszedniości, bo ani można, ani potrzeba było, tem więcej, że jakkolwiek rzecz się dzieje w XVI wieku, skoczny wiedeński marsz operetkowy grany za sceną podczas rozpoczynającego się wesela, przypominał wyraźnie, że Deborom nic się złego wśród nas nie dzieje, choć się trafiają Józefowie i teraz...

Wspominać chyba nie potrzebujemy, że pani Modrzejewska była przedmiotem ciągłych owacyi, obsypano ją znowu kwiatami i wieńcami, a po scenie przekleństwa przywoływano kilkanaście razy.

Iks Ypsylon.

Głosy publiczności.

Dr. Teodor Jendl, znany specyalista chorób nerwowych, przeniósł się na ulicę Sokoła l. 1. róg Chorążczyzny.

Część ekonomiczna.

§ Pierwsze galic. akcyjne Towarzystwo budowy wagonów i maszyn.

Z końcem tego miesiąca ukonstytuuje się pierwsze w naszym kraju akcyjne Towarzystwo budowy wagonów i maszyn. Powstaje ono z prywatnych warsztatów p. Kazimierza Lipińskiego, znajdujących się w Posadzie sanockiej i w Zagórzu.

Obecnie zawiązane pod egidą Banku krajowego Towarzystwo akcyjne odkupuje od p. Lipińskiego jego zakłady, rozszerzy je znacznie i będzie się zajmowało na wielką skalę wyrobem, przerabianiem i naprawą wagonów, przyrządów i urządzeń mechanicznych dla ruchu na kolejach, maszyn, przyrządów i narzędzi wiertniczych dla kopalń i dla fabryk. Statuta tego Towarzystwa otrzymały już zatwierdzenie rządowe, a ukonstytuowanie się jego odbędzie się dnia 26go lipca o godzinie pół do 5-tej popołudniu, z dniem 1 sierpnia zaś zacznie Towarzystwo na własny rachunek prowadzić ruch w fabryce dotychczas pana Kazimierza Lipińskiego.

Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosi jeden milion koron i podzielony jest na akcye po 500 koron. W razie rozwoju Towarzystwa może walne zgromadzenie podwyższyć ten kapitał do dwóch milionów koron. Subskrypcya na te akcye już się odbywa, a wpłaty idą tak raźno, że zapewne do 15 lipca subskrypcya będzie już zamknięta.

Z powstania tego Towarzystwa szczerze się cieszymy i daj Boże, aby ono znakomicie się rozwinęło i stało się dźwignią tak ważnej gałęzi przemysłu krajowego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 lipca. (*Rada państwa*) Na początku wczorajszego posiedzenia minister spraw wewnętrznych hr. Kielmansegg odpowiedział na interpelacyę p. Pacaka co do wrzekomo niewłaściwego postępowania komisarza rządowego w Kutnej horze na uroczystem zebraniu, urządzonem tam w dniu 21 czerwca, z powodu odwiedzin Czechów z Ameryki. Minister zaznaczył na wstępie, że w przedłożonym władzy programie tego zgromadzenia nie zapowiedziano żadnych mów. Wysłany młody urzędnik, praktykant konceptowy, tylko na życzenie burmistrza nie pojawił się w uniformie, a po dwóch mowach zabronił dalszych mów. Chociaż urzędnik ten formalnie był w prawie, to jednak jego szorstkie wystąpienie, które spowodowało rozwiązanie uroczystego zebrania, musi minister uznać za niewłaściwe. (Oklaski z ław młodoczeskich). Postępowanie urzędnika da się wytłómaczyć tylko niedoświadczeniem i lękliwością. Interwencya organów władzy nie była naruszeniem prawa domowego, mimo to jednak nie waha się minister oświadczyć, iż rekwizycya pogotowia wojskowego ze strony starosty była zupełnie nieusprawiedliwiona i przedwczesna. Namiestnik Thun, który nad postępowaniem starosty i konceptowego praktykanta również ubolewa i gani je, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o przebiegu tej sprawy, poczynił odpowiednie zarządzenia, aby na przyszłość podobne zajścia w Kutnej horze się nie powtórzyły. (Żywe oklaski).

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty.

Dep. Hauck wyjaśniał stanowisko partyi niemiecko-narodowej i wyraził życzenie, aby Starego Testamentu nie uczono w szkołach ludowych. Austryę stworzyli Niemcy i dlatego mają oni prawo nietylko do równouprawnienia, lecz także do uprzywilejowania. (Protesty na ławach młodoczeskich).

Kierownik ministerstwa oświaty, szef sekcyi Rittner oświadcza, że ze względu na okoliczność, iż gabinet nie ma charakteru ani stanowczego, ani politycznego, nie będzie się wdawał ani w polityczną, ani w retrospektywną dyskusyę i nie będzie także stawiał zasadniczych postulatów. Mówca chce tylko dać wyjaśnienia w kwestyach szczegółowych i przyznaje, że niektóre ustawy odnoszące się do prawno-majątkowego stanowiska duchowieństwa bardzo potrzebują reformy. Odnośny projekt ustawy, już gotowy, nie może być wniesiony z powodu finansowych trudności; rząd jednak zawsze starał się w zakresie istniejących ustaw postępować z jak największą życzliwością. (Oklaski).

Liczne zażalenia, przedstawione w sprawach budowlanych są niestety uzasadnione. Ministerstwo dąży do tego, aby przez utworzenie osobnych ekspozytur budowlanych ministerstwa oświaty przyśpieszyć załatwienie odnośnych zażaleń.

W końcu przechodzi mówca, choć z niechęcią, do omówienia ciężkiego zarzutu stronniczości narodowej, jaki bar. Wassilko zrobił senatowi uniwersytetu w Czerniowcach, mianowicie, jakoby był nieżyczliwie usposobiony dla młodzieży rumuńskiej. Oskarżenie to nie skłoniło mówcy do zażądania usprawiedliwienia, bo nawet hipotetyczna insynuacya stronniczości powoduje przykrość, może jednak na podstawie dawniejszych informacyj i po zbadaniu stanu rzeczy oświadczyć, że nie ma żadnego powodu do zarzucenia senatowi akademickiemu w Czerniowcach jakiejkolwiek stronniczości lub nietaktowności w postępowaniu.

Mówca musi jednak zrobić ogólną uwagę, że zawikłania w stosunkach pomiędzy studentami a profesorami są mniej szkodliwe, jak interwencya osób trzecich. Zajścia po większej części łatwo się łagodzą, jeżeli się ich załatwienie zostawi ludziom powołanym do tego.

Jeżeli potrzeba jakich środków zaradczych, to dostarczy ich najwyższa władza naukowa. Dlatego prosi mówca Izbę o jak najrzadsze wytaczanie podobnych kwestyj przed forum Izby, gdyż przez to nabierają one wagi, na jaką nie zasługują. Mówca prosi o to w interesie spokojnej akademickiej nauki w uniwersytetach. (Żywe oklaski. Mówca z wielu stron odbiera powinszowania).

Dep. Sokołowski przedstawiał szereg życzeń Galicyi, zwłaszcza w sprawie restauracyi katedry na Wawelu. Mówca przemawiał następnie za obniżeniem opłaty szkolnej i zaleca utworzenie akademii handlowej we Lwowie. (Oklaski na ławach polskich).

P. Wachnianin przedstawił rozmaite życzenia galicyjskiego duchowieństwa i żądał jak najrychlejszego uregulowania kongruy.

X. Pastor żądał odpoczynku niedzielnego dla urzędników, a następnie omawiał brak odpowiedniego kościoła dla kolonii polskiej w Wiedniu. Nabożeństwa polskie odbywają się jedynie w malutkim kościółku św. Ruprechta, który nie wystarcza dla kolonii polskiej w Wiedniu, liczącej z górą 30 tysięcy dusz. Mówca przeto prosi imieniem całego Koła polskiego rząd, ażeby w miarę możności zaradził temu.

W głosowaniu przyjęto bez zmiany „zarząd centralny", „fundacye", „wyznania" — i rozpoczęto dyskusyę nad rubryką „uniwersytety".

Wiedeń 9 lipca. Potwierdza się pogłoska, że były minister finansów Plener, ma zostać prezydentem wspólnego trybunału obrachunkowego w miejsce p. Totha.

Peszt 9 lipca. Sprawozdanie z dnia 1-go lipca o stanie zbóż na Węgrzech konstatuje, że w ogóle stan ten mało co zmienił się w porównaniu ze stanem w początkach czerwca i że jeżeli rdza, upały i owady nie wyrządzą znacznych szkód, to żniwa dadzą średni rezultat.

Langres 9 lipca. Jeneralny intendant armii rosyjskiej Skwarcow umarł tu nagle w przejeździe.

Bukareszt 9 lipca. Arcybiskup tutejszy Zardetti złożył swą godność.

Straszna burza, połączona z oberwaniem się chmur, nawiedziła ubiegłej nocy miejscowość Olaesti. Połowa tej miejscowości zburzona, a wiele osób zginęło.

Londyn 9 lipca. Wczoraj ogłoszono dekret królewski, rozwiązujący parlament i polecający rozpisać nowe wybory. W wielu okręgach wybory odbędą się już w najbliższą sobotę

Arcyksiężna wdowa Stefania udała się wczoraj do Windsoru, na specyalne zaproszenie królowej Wiktoryi.

Belgrad 9 lipca. Król zamianował Garaszanina prezydentem, a Rajowicza wiceprezydentem skupczyny.

Wiedeń 9 lipca. (Rada państwa). Kierownik ministeryum handlu przedkłada żądanie dodatkowego kredytu 10.000 złr. na szczegółowy projekt budowy kolei z Podwysokiego do Chodorowa.

Nowo wybrani posłowie Engel, Stransky, Janda i Wychodil złożyli przyrzeczenie poselskie, trzej ostatni oświadczyli przytem, że przystępują do prawnopaństwowego zastrzeżenia stronnictwa młodoczeskiego.

Londyn 9 lipca. Dekret królowej zwołuje parlament, który nowo będzie wybrany, na 12 sierpnia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lipca. O. hr. Ponińska z Podola ros. R. Puzyna z Piadyk. F. Kunz ze Stanisławowa. L. Kriser z Wygody. F. Wagner i K. Drächsler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Najnowszy cennik Fabryki ***sztucznych nawozów*** *Spółki komandytowej* ***Juliana Wanga we Lwowie*** *o nader zniżonych cenach wraz ze sposobem użycia został w tych dniach rozesłany. Ktoby tego cennika nie otrzymał, raczy łaskawie zażądać takowy pisemnie lub ustnie w Biurze Zarządu przy ulicy* ***Akademickiej l. 5,*** *w którem udziela się wszelkich informacyi od godz. 9 do 1 i od 3 do 6.*

Wiedeń 8 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 409.25, węgierskie kredyty 491.50, anglobank 177·75, bankverein 168·70, unionbank 360.25, länderbank 285·25, staatsbahny 441.12, lombardy 112·75, elbethale 300.25, akcye tytoniowe 241.75, rima 295.25, alpiny 97.10, renta majowa 101.25, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 82.50, węg. renta koronowa 99.95, marki 59.28, ruble 129.50.

Wiedeń 9 lipca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 409.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.10, Akcye tyton. 241.50, Staatsbahny 441.25, Lomb. (z kup.) 112.75, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.27, Losy tureckie —.—.

31)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Dowiemy się o nim rzeczy, które potwierdzą ostrzeżenie, jakie otrzymałem we śnie i dowiodą, iż nie jest to wytworem zgorączkowanej wyobraźni i podnieconego mózgu i że głos, wołający: „Trueman! Trueman!" był głosem sprawiedliwości, wskazującym na prawdziwego winowajcę.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

Czyżby już wiedział, że agenci policyjni byli na tropie Claveringa? Sądząc po wyrazie jego twarzy, zdawało mi się, że o tem nie wie, lecz chciałem się przekonać.

— Jesteś pan, jak widzę, mocno przekonany, iż przeczucia jego się sprawdzą. Lecz zapewne doznasz pan zawodu. P. Clavering jest człowiekiem uczciwym.

— Oh! nie mam wcale zamiaru go denuncyować, nie chcę nawet wymieniać jego nazwiska. Mówiłem z panem tak otwarcie dlatego tylko, aby mu wytłómaczyć moje wczorajsze, nieopatrzne, odezwanie się. Mam jednak nadzieję, że nie powiesz pan o tem nikomu.

— Naturalnie — upewniłem go.

Chcąc się przekonać o prawdzie jego słów, spytałem, czy jest pewien, że śniło mu się to w wilią zbrodni, nie zaś nazajutrz?

— Najpewniejszy, lecz tego dowieść nie mogę.

— Czy z nikim pan o tem nie mówiłeś?

— Z nikim.

— Ten sen musiał sprawić na panu silne wrażenie, uczynić cię niezdolnym do pracy?

— Nic nie może uczynić mnie do pracy niezdolnym — szepnął z goryczą.

— Istotnie — odparłem, przypominając sobie, jak skwapliwie oddawał się swoim zajęciom — lecz na twarzy pańskiej musiały być widoczne ślady nocy burzliwej. Czy nikt nie zwrócił uwagi nazajutrz, że jesteś pan bladym, zmęczonym?

— Nikt tego nie spostrzegł, oprócz może p. Leavenworth — szepnął ze smutkiem.

— Mr. Harwell — rzekłem — nie przyjdę dzisiaj, nie wiem nawet, kiedy zjawię się znowu. Osobiste względy zmuszają mnie trzymać się zdala od miss Mary. Liczę więc na pana, iż bez mojej pomocy dokonasz dzieła, któreśmy razem podejmowali; chyba, że mógłbyś je przynieść tutaj...

— I owszem.

— A więc będę na pana czekał jutro wieczorem.

— Dobrze.

Odchodził już, gdy nagle błysnęła mu myśl nowa.

— Ponieważ nie chciałbym już nigdy powracać do przedmiotu naszej obecnej rozmowy — rzekł — a pragnąłbym jednak dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym człowieku — co jest zresztą zupełnie naturalnem — więc zapytuję pana, czy nie mógłbyś się ze mną podzielić tem, co sam wiesz o nim? Przed chwilą mówiłeś pan, że go uważasz za człowieka uczciwego. Czy go znasz, mr. Raymond?

— Znam tylko jego nazwisko i miejsce zamieszkania.

— I gdzież mieszka?

— W Londynie. Mr. Clavering jest Anglikiem.

— Ah! — szepnął Harwell z dziwną intonacyą głosu.

— Co znaczy pański wykrzyknik? — spytałem.

Spuścił oczy, lecz po chwili podniósł je znowu i patrząc na mnie badawczo, rzekł z naciskiem:

— Zdziwienie wyrwało mi ten okrzyk z piersi.

— Zdziwienie?

— Tak. Powiadasz pan, że jest Anglikiem. P. Leavenworth miał dla Anglików najwyższą antypatyę. Było to jedno z jego dziwactw. O ile tylko mógł, unikał ich zawzięcie.

Teraz ja się zadziwiłem.

— Jak panu zapewne wiadomo — ciągnął dalej sekretarz — p. Leavenworth był we wszystkiem krańcowy. Nienawiść jego dla Anglików była zapamiętałą, namiętną. Gdyby wiedział, że list ten pisany był przez Anglika, nie byłby go z pewnością przeczytał. Mawiał nieraz, że wolałby widzieć synowicę swoją na marach, niż poślubioną Anglikowi.

Odwróciłem głowę, aby ukryć wrażenie, jakie na mnie słowa te sprawiły.

— Jeśli pan myśli, że przesadzam, te zapytaj p. Veeley.

— Nie mam racyi wątpić w prawdziwość słów pańskich — odparłem.

— P. Leavenworth miał zapewne słuszne powody nienawiści do Anglików, powody, których nie znamy, mr. Harwell. Za młodu przebywał przez czas pewien w Liverpoolu i miał wówczas sposobność poznać ich charakter i obyczaje.

Sekretarz chciał mnie pożegnać. Teraz ja go zatrzymałem.

— Mr. Harwell — rzekłem — spędziłeś pan przy boku p. Leavenworth lat parę, otóż jak ci się zdaje: czy uprzedzenia jego przeciwko tej narodowości były tak wielkie, że gdyby która z jego synowic chciała poślubić Anglika, nie byłby zezwolił na taki związek?

— Jestem tego prawie pewien.

Dowiedziałem się, czego mi było potrzeba.

XXII.

Dalsze odkrycia.

Przypuściwszy, iż p. Clavering w rozmowie swej ze mną dziś rano, przedstawił mi dokładnie stosunek swój do Eleonory, należało wyświetlić kilka jeszcze punktów.

1) Że p. Clavering przebywał w Ameryce w lipcu roku zeszłego i że bawił czas jakiś w miejscowości kąpielowej stanu New-York.

2) Że owa miejscowość kąpielowa była tą samą, w której znajdowała się w tym samym czasie miss Eleonora Leavenworth.

3) Że podczas wspólnego tam pobytu widywano ich często razem.

4) Że wydalili się z tego miejsca jednocześnie i byli nieobecni dość długo, aby módz się połączyć węzłem małżeńskim o mil dwadzieścia od owej miejscowości kąpielowej.

5) Że w obrębie mil dwudziestu od owej miejscowości kąpielowej był pastor Metodystów, który zmarł następnie.

Zastanawiałem się, jaką drogą wyświetlić te fakta?

Przeszłość p. Clavering nie mogła mi dostarczyć objaśnień w tym względzie, albowiem ta przeszłość była mi zupełnie nieznaną.

Musiałem więc poprzestać na informacyi p. Harwell, iż rodzina Leavenworth bawiła podczas lata w Rayston na willegiaturze.

Jeśli tak było istotnie, p. Clavering musiał tam także przebywać. Przedewszystkiem więc należało mi się upewnić, czy go tam widziano.

Postanowiłem zaraz nazajutrz udać się do Royston.

Lecz poprzednio chciałem zebrać wszelkie potrzebne wskazówki i informacye.

Poszedłem naprzód do p. Gryce. Zastałem go leżącego na kanapie, z owiniętemi w bandaże rękami i nogami. Miał atak reumatyczny.

Powitał mnie skinieniem głowy i nie rozwodząc się nad swojemi dolegliwościami, bez dalszych wstępów zapytał mnie, tonem zlekka drwiącym: czy się nie zdziwiłem, dowiedziawszy się w hotelu Hoffman, że ptaszek mój wyleciał już z klatki?

— Dziwię się, żeś mu pan dał odlecieć — rzekłem. — Sądząc bowiem ze skwapliwości, z jaką pan nastawałeś na mnie, abym wszedł z nim w stosunki, wnioskowałem, że mu pan przypisujesz ważną rolę w tej sprawie.

— A cóż pana wprowadza na domysł, że mu jej nie przypisuję obecnie? Czyżby fakt, iż mu pozwoliłem umknąć? To jeszcze żaden dowód. Ściągamy cugle wtedy tylko, gdy jesteśmy na pochyłości niebezpiecznej.. A więc p. Clavering odjechał, nie udzieliwszy panu żadnych objaśnień?

— Wyjaśnienia jego były tak niejasne, że muszę wpierw zasięgnąć bliższych szczegółów, zanim będę mógł panu na to odpowiedzieć. Dał mi zaledwie wskazówkę.

— Żałuję, iż dziś już nie możesz się pan jaśniej tłómaczyć — przerwał p. Gryce. — I przyznaję, że się obawiam pozostawiać pana własnym jego siłom. Nie jesteś pan wdrożony do spraw takich, stracisz na nie czas bezużytecznie i gotów jesteś wejść na trop fałszywy i zużyć siły ku pozyskaniu nic nie znaczących szczegółów.

— Powinieneś pan był to rozważyć, zanim mnie do współdziałania przypuściłeś?

— Czy chcesz pan koniecznie działać na własną rękę?

— Panie Gryce — odparłem — p. Clavering, o ile wiem, jest gentlemanem bez zarzutu. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego pan mnie na trop jego wprowadziłeś, lecz idąc po tym tropie, natrafiłem na kilka faktów, które wyjaśnić należy.

— Dobrze. Pan sam o tem możesz sądzić najlepiej, lecz tymczasem dni upływają za dniami, a nie posuwamy się ani na krok naprzód. Publiczność zaczyna się już niecierpliwić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

Śledzie pocztowe sztuka 8 ct. poleca handel Alberta Szkowrona.

Do smażenia stosowne wielkie wyborowe **hiszpańskie wiśnie** tudzież znakomite wielkie **morele** wysyła w 5 kilowych koszykach pocztowych, koszyk po 1 zł. 26 ct.

A. Hoffmann
Nyiregyhaza Węgry.

5 kl. franco: Morele 1.80. Brzoskwinie 2 złr. Pomidory 1.50. Cytryny 1.80. Żywe żółwie ogrodowe jadalne 4 sztuk 1.50. Cebulki Hyjazentowe 100 szt. 7 zł. Winogrona kuracyjne 1 80 (Sierpień). Wszelkie owoce wysyłam w nowo zastosowanem opakowaniu i zapewniam za zdrowe przebycie.
EDWARD KACZOROWSKI
Brieffach 310 Triest. 1-4

Panienka z obywatelskiego domu, uczęszczająca do szkół znajdzie umieszczenie i opiekę. Wiadomości udzieli Aleksandra Rychter, żona profesora politechniki. Kochanowskiego 3 A. I piętro 1-1

Dla panien różnych miejscowości, kilka koron dziennie za przepisywania. Załączyć kartkę na wyjaśnienia. „Józefa 35" Kraków, restante. 1-1

SYRIUSZ
Artur Kościcki
Lwów ul. Ossolińskich 11, filia ul. 3 Maja 2, poleca
najwyborniejsze **kawy** pół kl. 90 do 105 ct. **Herbaty** chińskie, rosyjskie i angielskie pół kl. od 1-50 do 6 zł. **Okruchy** pół kl. 1.60 i 2 zł.

Bałłabanówka

uznana za najlepszą wódkę na placu wystawy jedyna **rzeczywiście żytna stara wódka bez cukru i beanyżu wyrównuje w hygienie prawdziwy koniak.**
Litrowa butelka tej wódki kosztuje 90 ct., paczka pocztowa 2 butelki
poleca
Karol Bałłaban
Lwów, Halicka 23

Fabryka Tutek cygaretowych
Heleny Piątkowskiej we Lwowie, ul. **Pańska l. 2** wyrabia
TUTKI elektrycznie ściskane niklejone, z najlepszej francuskiej bibułki w cenie **1000 sztuk za 9 ct i wyżej.** Przy większym odbiorze stosowny rabat. Przy zamówieniu 5.000 sztuk, franco.

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**
dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 25 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz,** Styryi.

Obuwie dla dam i mężczyzn
na sezon obecny w wielkim wyborze z skór kolorowych i czarnych, wysprzedaje po cenach zniżonych magazyn i pracownia
WILHELMA ARBASZEWSKIEGO
przy placu Bernardyńskim l. 12 naprzeciw jeneralnej komendy.

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé, Krakowska 7.

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 20 do 30. Kołdry szyte najlepszy ręczny wyrób po 3.50, 4, 6, 7, 8, 10, 12 do 14 zł. Jedwabne atłasowe po 12.50, 14, 16 do 30 zł. Kołderki dziecięce od zł 2 i wyżej w największym wyborze poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Wolne posady.

C. k. urząd pocztowy Lisko potrzebuje natychmiast ekspedytora lub ekspedytorkę. 3-

Mundant pięknie i szybko piszący znajdzie natychmiast zajęcie w kancelaryi adwokata Dra Fryderyka Krattera we Lwowie ul. Mickiewicza l. 12. Obznajomieni ze stenografią niemiecką mają pierwszeństwo. 3-3

Potrzebuję leśniczego
do większego majątku lasowego z niższym egzaminem lasowym, mogącego i przełożeństwo obszaru dworskiego prowadzić, człowieka inteligentniejszego, kawalera lub żonatego, młodego, energicznego, rozumiejącego się bardzo dobrze na administracyi lasowej i kulturach. Zgłoszenia z odpisem świadectw i rekomendacyami prosze nadsyłać pod adresem Wielmożny M. Zakrzewski, Wiktorów p. Halicz. Podania nieuwzględnione z stanu bez odpowiedzi.

Potrzebny zaraz pisarz lub dozorca folwarczny na wikt. Zgłosić się listownie. Zarząd folwarku w Oskrzesińcach poczta Kniniynicze. 2-3

Handel farb i materyałów Wolf Czopp we Lwowie poszukuje dwoch młodszych subjektów rutynowanych, jednego laboranta. Tylko osobiste zgłoszenia przyjmuje się.

Poszukuję zajęcia.

Ekonom bardzo uzdolniony i praktyczny gospodarz, silnie zbudowany, 38 lat liczący, żonaty, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem F. S. poste restante Lubaczów. 1 5

Organista, młody człowiek z 1oto letnią praktyką, zaopatrzony w chlubne świadectwa i rekomendacye, poszukuje posady na prowincyi, żona jego może sie zająć gospodarstwem w Plebanii, córka pomocnica nauczyciela w szkole III kl. Łaskawe zgłoszenia pod adresem K. K. „Posada" poste restante Topielniki, Galicya.

Rządca i ekonom posiadający szkołe rolniczą i praktykę kilkunastoletnią w większych gospodarstwach, poszukuje posady w kraju lub za granicą. Zgłoszenia poste restante A. B. Gródek 2-4

Bona Niemka, znająca język francuski, zaraz do umieszczenia. Agence Internationale Mme de Sikorska, Hotel Saski, Kraków. 2-3

Rolnik (wykonawca) kawaler, w średnim wieku, dobrze polecony, znajdzie umieszczenie. Kopie świadectw wraz z podaniem warunków. Adresować do zarządu w Bojarach p. Dobrowlany. 4-5

Panna młoda, inteligentna poszukuje posady do zarządu domu, może sie zająć wychowaniem dzieci u wdowca lub przy familji. Oferty proszę pod Biuro dzienników i ogłoszeń Plohna pod l. P. G. 1045

Kupno i sprzedaż

Koń wierzchowy
8 letni, 15 miary, ujeżdżony pod damskie siodło, jest **do sprzedania.**
Zarząd dóbr Chocin p. Kałusz. 1-2

Ktoby miał pięknego, dobrze ułożonego, łagodnego psa legawego za mierną cenę do odstąpienia, raczy uwiadomić dwór w Krzywotokach p. Ottynia 1-2

Folwarczek 75 morgów gruntu, budynków 8, zbiory, cały inwentarz do sprzedania. Gościńcem trzy kilometry od Lwowa. Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy obejrzeniu na miejscu. Karol Putiatycki, Rzęsna polska, Lwów. 1-2

Dobra Urlów w powiecie Złoczowskim należące do fundacyi stypendyjnej imienia Lipińskich są od 1 marca 1896 do wydzierżawienia. Oferty na dzierżawę wnosić należy w terminie do 1 sierpnia b. r. do Wydziału krajowego we Lwowie lub na ręce Bolesława Wierzchleyskiego, delegata Wydziału krajowego do zarządu dóbr Urlów Kabarowce p. Zborów. 1-

Młocarnia i lokomobila
8 konna Claytona i Shuttlewortha oraz **2 siewniki** 13to rzędowe Garreta używa e jednak w dobrym stanie
są do sprzedania.
Dyrekcya dóbr ordynacyi Chorostków, p w miejscu. 2-3

W oborze zarodowej Trześniów, poczta Jasionów, jest do sprzedania
5 buhajków
pół krwi i jeden pełnej krwi Simmental, w wieku 5 kwartałów, wszystkie gotowe i wysoko w rasie. 2-3

Lokomobilę angielską o sile 12 koni, używaną, lecz w bardzo dobrym stanie, sprzeda za gotówkę Zarząd fabryki parowej falcowanych dachówek w Zalesiu, poczta Rzeszów. 1-12

Mieszkania i sklepy

Poszukuje się pomieszkania w śródmieściu lub przyległych ulicach o 9 lub 10 pokojach i 2 kuchniach. Oferty nadsyłać proszę do biura dzienników i ogłoszeń Plohna pod cyfrą A. L.

T. BREDT
Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów, odlewarnia żelaza i metali w Ottyni, tuż obok dworca kolei położona, wyrabia:



kompletne parowe garnitury do młócenia



Cepy, (listwy) do bębnów młocarni Clayton & Shuttleworth, Marschall, Hornsby, Ruston, Proctor & Co.

Zęby (sztyfty) do bębnów, kompletne bębny do młocarni.

Osie korbowe do lokomobil, młocarni i maszyn parowych.

Tłoki i pierścienie tłokowe do lokomobil i maszyn parowych.

Odlewy części składowych dla maszyn rolniczych:

Pierścienie żelazne do walców do rozbijania grudy. Korpusy do pługów, koła rybowe i t. p.

Rekonstrukcye i naprawy jak najtaniej.

Uczeń

ze szkół średnich, mający rodziców lub opiekunów we Lwowie otrzyma posadę płatnego
praktykanta handlowego
i sposobność wszechstronnego wykształcenia zawodowego. Praktykanci którzy już rozpoczęli w innym handlu praktykę, a chcieliby takową uzupełnić i dokończyć w moim rozgałęzionym interesie mogą być również przyjętymi.
Kazimierz Lewicki Lwów.



Jeszcze za mało wiadome, jaką ogromną przyjemność sprawić sobie można przez codzienne kąpiele nosowo odolowe*). Nadzwyczaj orzeźwiające działanie na błony śluzowe nosa i krtani taką sprawia przyjemność, że każdy kto się przyzwyczaił do odolizowania otworów nosa — więcej tego nie zaniecha za żadną cenę. Wedle naszego mniemania są kąpiele nosowe odolowe*) wogóle konieczne, aby módz istotnie zdrowym się poczuć. Każdy nam racyę przyzna, kto się do tych kąpieli przyzwyczai.

Lecz i ze względów higienicznych muszą kąpiele nosowe odolowe mieć skutek nader dobroczynny; bo gdy się zważy, że prawie wszystkie zarazki, proch i brud zawarte w powietrzu przez nos i usta przechodzą i w części na błonie śluzowej nosa i krtani się zatrzymują, to przyznać trzeba koniecznie, że codzienna kąpiel antyseptyczna tych błon śluzowych tylko korzyść przynieść może — i to w każdym kierunku. Wtedy nawet dziwić się trzeba, że wielu ludzi tak dbałych o swoje zdrowie, aż dotąd zupełnie z oka spuścili konieczność antyseptycznych kąpieli błony śluzowej nosa.

Jeszcze jeden skutek codziennego odolizowania otworów nosowych trzeba wziąć na uwagę: Błony śluzowe stają się mniej wrażliwe na zmiany temperatury, a więc mniej skłonne do zaziębiania.

Ale na jedno chcemy szczególnie zwrócić uwagę. Jak każdej rzeczy tak i kąpania nosa uczyć się potrzeba. Nie wolno poddać się, gdy się sprawa raz nie uda. Przyjemność jaką nam codziennie odolizowanie sprawi, warta jednej lub drugiej próby.

Należy najpierw zapamiętać: nie wolno odolowej wody wysoko wciągać, trzeba jej dać samej w otwory nosa wpłynąć*). Woda musi sama znaleźć drogę przez otwory nosowe do ust (patrz figurę). Odolu kosztuje cała flaszka (flakon do szprycowania oryginalny) wystarczająca na kilka miesięcy złr. 1 a. w. w aptekach, droguerjach, perfumerjach itd. W ostatnich czasach pojawił się fałszywy odol. Tylko wtedy ręczymy za prawdziwość i **dobry smak** odolu, jeżeli **nić wiążąca i plomba**, które otaczają opakowanie flaszki patentowanej są nieuszkodzone. Jeżeli ktoś inny odol kupi, zwalamy wszelką odpowiedzialność z siebie. Plomba musi mieć ze jednej strony napis „Lingners Odol" na drugiej stronie „Odolfabrik Bodenbach".



*) Rozumie się, że kąpiel nosową odolem, wyprzedzić musi czyszczenie ust nosa odolem.

*) Szklankę jak do picia bierze się do ust, przychyla się głowę zwolna ku tyłowi aż poziom wody na jednej linii stanie z otworem nosa. Przy tej sposobności wpłynie część odolu do ust przez otwory nosowe. Wtedy prędko przechyla się głowę naprzód i wypluwa wodę. Tę operację powtarza się 2—3 razy. Przy pierwszych próbach okaże się drażnienie w otworach nosowych, lecz nie należy prób zaniechać, po kilku, rzecz pójdzie doskonale. Przedewszystkiem baczyć należy, aby wody nie wciągać za wysoko (bo to często jest bolesną rzeczą) ale zwolna dać jej wpływać i w małej ilości. Te kąpiele nosowe mają to dobre, że chronią przed zaraźliwymi chorobami, a nadto i tę przyjemność, że nos zawsze jest wolny.

Losy budowy kościoła na jubileusz cesarski po 1 złr,
GŁÓWNA WYGRANA wartości złr. 30.000. | Ciągnienie jutro.
LOSY POLECAJĄ:
August Schellenberg i Syn. Kitz i Stoff. M. Jonasz, Schellenberg i Kreyser. Sokal i Lilien.

Z powodu słabości korzystne kupno folwarku.
położony od stacyi kolei, poczty i telegrafu, 1 kilometr od Lwowa 3 godzin, z ładną willą i osobny dom murowany o 5 pokojach i kuchni budynki nowe, ogród ładny, rzeka, tusz, ogrodu **32 mórg najpiękniejszych, 3 razy kośnych łąk, 20 morgów roli doskonałej gleby** z kompletnym inwentarzem żywym, **cena nader przystępna,** można małym kosztem urządzić młyn lub fabrykę inną. **Gotówki do kupna potrzeba 8.000 zł.** Wiadomość u Wgo adwokata Standa, Lwów Jagiellońska 16 lub Jarosław u pani Gierzabek dom Reissa.

Cesarsko król. nadworna Odlewarnia dzwonów
P. HILZER
w Wiener-Neustadt
poleca się do dostarczania
Dzwonów
tudzież urządzania
harmonijnych dzwonic
każdej wielkości i każdego tonu.



Ręczy za oznaczony ton czysty i piękny dźwięk i **najlepszy metal.** Dzwony osadzone w kutem żelazie i drzewie. Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty. Założona w r. 1838** dostarczyła 5000 dzwonów waga 1,440.800 kilogramów.
Dostarczono do Wiednia dla 54 kościołów 149 dzwonów na 116 303 kilog.

Godne uwagi: Dla kościoła wotywnego w Wiedniu dostarczyłem 9 dzwonów wagi 14.337 kilogr. (za co otrzymałem najwyższe pismo z uznaniem).
1 dzwon dla kościoła św. Szczepana w Wiedniu wagi 4.780 kilogr. (85 cetn.) 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu wagi 7.020 kilogr. (126 cent.) 1 dzwon dla kościoła w Mariazell wagi 5779 klg. (108 cetn).

Jedyna niezawodna trucizna
na myszy i szczury
przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastósowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30—60 ct. i 1 zł, pocztą o 10 ct więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem. Skład i laborator. przetworów chemicznych
Jana Michnika, magistra farmacyi w Bochni.
Na myszy domowe i polne z odmiennym jak na szczury sposobem użycia za 1 kl. z opakowaniem 2 zł, 4 i pół kl. zł. 7.50.
Skład w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Ska, Fr. Zopoth i Ska, Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. Baranów H. Kijas, Bochnia A Weiss, Brzesko W. Janoszek, Dąbrowa W Heinz, Dobczyce X. Mikucki, Kańczuga H. Tokarzewski, Lwów L Włodek i A. Krajewski, Niepołomice M Reichenberg, Rawa ruska Groblewski, Skawina S. Mroczkowski, Sokal H, Wohl, Tarnów J. Niesiołowski, M. Adler, Warąż K. Wojda, Zakliczyn K. Tarczyński, Żywiec W. Graff.

ZARZĄD
BROWARÓW DREHERA
podaje do wiadomości PT. odbiorców we Lwowie i na prowincyi, że otworzył
skład znakomitego piwa szwechackiego
tudzież
dostawę piwa w beczkach i flaszkach
dla Lwowa i prowincyi — a w miejscu
Pierwszorzędną Restauracyę Szwechacką
z pokojem do śniadań
przy ulicy Sykstuskiej l. 17
gdzie też przyjmuje się zamówienia na piwo w beczkach i flaszkach z dostawą do domu.

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca.

$4\frac{1}{2}$% listy hipoteczne	$4\frac{1}{2}$% pożyczkę krajową galicyjską
5% listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% listy hipoteczne koronowe	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4\frac{1}{2}$% listy Banku krajowego	$4\frac{1}{2}$% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	$4\frac{1}{2}$% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Jednego lub dwóch Studentów
z dobrej rodziny przyjmie na przyszły rok szkolny młody urzędnik państwowy, żonaty, bezdzietny, zapewniając najtroskliwszą opiekę. Spieszne zgłoszenia pożądane. Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności W. pan notaryusz Kukawski Lwów, Teatralna 7 naprzeciw Katedry.

Majętność Bilcze złote
poczta w miejscu
ma na sprzedaż
prawdziwą bryndzę podolską.
Wysyła się za pobraniem we faskach 5 kilowych po 2 zł 50 ct.
Zarząd pałacu

Wydział krajowy.
L. 41079.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę konduktora dróg krajowych III klasy z płacą stałą 500 złr. rocznie, dodatkim aktywalnym 75 złr. rocznie, prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 50 złr. rocznie, nadto odpowiednim ryczałtem na objazdy dróg.

Od kandydada na powyższą posadę wymaga się dowodu ukończenia z dobrym postępem przynajmniej czwartej klasy c. k. szkół średnich lub innej równorzędnej szkoły fachowej, nadto dowodu odpowiedniej praktyki fachowej.

Kandydat winien nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia

Podanie ostemplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami, należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1895.**

We Lwowie dnia 25 czerwca 1895.

Grott

Galicyjski bank kredytowy
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
$4\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcya.
Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

NA NALEWKI
spirytus najczyściejszy bezwonny
poleca c. k. uprz.
RAFINERJA SPIRYTUSU
J. A. Baczewskiego
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

Spirytus na nalewki
najlepszy jaki istnieć może litr 1 złr
Spirytus do palenia
litr 52 ct.
Ocet spirytusowy
litr 16 ct.
Prawdziwy ocet winny
litr 36 ct
Wyborną żytniówkę
bez anyżu litr 64 ct.
Najlepszą starkę
litr 80 ct. poleca
Jan Muszyński
Lwów, Rynek l. 40.
Artykuły polecane przezemnie nieustępują w jakości wyrabianym niegdyś przez W. Juliusza Mikolascha **o czem łatwo przekonać się można.**
(kollektiv, 8 pism).

Do sprzedania:
1. Majątek ziemski w pobliżu Lwowa 10 minut od stacyi kolejowej, dobrze zagospodarowany.
2. Kamienica jednopiątrowa, blisko stacyi tramwaju **z przepysznym ogrodem** i widokiem na miasto.
3. Realność parterowa na ulicy Łyczakowskiej obok stacyi tramwaju elektrycznego.
Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokata W. Aleksandra Lisiewicza ul. Kopernika 6 we Lwowie.

Hotel Victoria
Lwów, ul. Hetmańska.
Pokoje z pościelą od 80 ct. na dobę i wyżej.
Restauracya w tymże hotelu od 16go b. m. w własnym zarządzie. Piwo tylko pilzneńskie. Polecam się łaskawym względom.
J. VOISE
wł. hotelu i restauracyi.

Handel założony w roku 1789.
Największy skład
HERBATY
chińsko-rosyjskiej
FR. SCHUBUTHA
Lwów Rynek 45
poleca:
Herbaty czarne aromatyczne silnie naciągające.
pół klgr. Congo Nr. I . . 1.90.
„ „ Souchong Nr. II . 2.30.
„ „ Souchong zbioru maj. 3.—.
„ „ Congo kwiatow najprz. 4.—.
Najlepsze okruchy herbaciane po zł. 1.50, 1.80 i 2.30 w paczkach $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ klgr.
Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. Opakowanie nie zaliczam.

Maszyny do szycia
tylko z najlepszych fabryk, sprowadzam pełnemi wagonami.
Na składzie jest zawsze 200 maszyn do wyboru, na raty miesięczne po 4 złr. lub gotówką 10 pr. taniej.
Proszę żądać cenniki.
Józef Iwanicki
mechanik i specyalista, Lwów, Hotel Żorża

Browar w Karwinie
poleca swoje znakomite **piwo Karwińskie w flaszkach i beczkach,** które sobie w krótkim czasie zjednało uznanie P. T. Publiczności. Specyalny **wyszynk** piwa Karwińskiego prowadzi **Café Restaurant Hotel Imperial 3go maja** (p. Janowicz) **i wszystkie inne większe handle korzenne.**
Reprezendacya **i główny skład dla Galicyi** i Bukowiny mieści się **ul. Sykstuska 8** u firmy **Lewandowski eksport wina i piwa w beczułkach** dotąd prosimy przesyłać wszelkie zamówienia.
Z poważaniem
Zarząd browaru
J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie.

Życzenie publiczne!
Spełniając pierwszy obowiązek sumiennego kupca, zastosowałem się do życzenia p. t. Publiczności, przenosząc mój handel herbaty z hałaśliwej i przez kolej elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego **„pasażu Hausmanna".**
Wdzięczny sługa **Izydor Wohl.**

W mieście Rozwadów nad Sanem liczącem 3.000 ludności jest **do wynajęcia:**
Garbarnia
całkowicie urządzona (nie ma żadnej w całej okolicy).
Traktyernia
(ani w mieście ani na kolei nie ma żadnej).
Oferty przesłać do Zarządu dóbr Rozwadowa. 1-3

Nie ma
lepszej herbaty jak
„Melange de London"
przyjemna w smaku, dobrze naciągająca i aromatyczna **pół klgr. 3 złr.** Wysełka od 1 klgr. franko do każdej miejscowości. **Kuracyjny koniak** prawdziwy francuski od 3.50 do 6 złr. Wina białe i czerwone z własnej piwnicy na Węgrzech, tylko naturalne po cenach najniższych poleca handel
Leonarda Soleckiego
Lwów ul. Batorego 2.

Sztuczne zęby i szczęki
wykonuje dentysta-technik **B. BERGER,** Lwów ul. Karola Ludwika 5 na Wystawie krajowej odznaczony medalem rządowym c. k. Ministerstwa handlu.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.